12 stron czytania na dwa tygodnie

W numerze:

SPLENDID ISOLATION

★

20 GODZIN Z PILOTAMI NA POKŁADZIE

★

ARKUSZ LITERACKI

★

HISTORIA — KULTURA — SZTUKA

★

WYDANIE WIECZORNE

★

SKRZYNKA POZWÓW

★

MYŚLI POZBIERANE Z SZUFLAD

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM, KORESPONDENTOM I KOLPORTEROM MIŁEGO ODPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

ŻYCZY REDAKCJA

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU — TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 51-52 (247-248) Rok VIII — 22 grudnia 1961 — 4 stycznia 1962 r. — Cena 2 zł

Druk nowej powieści pt. „Jeżeli jesteśmy razem" L. Juszczenki

W PRZEKŁADZIE A. KORDYS ROZPOCZYNAMY na str. 9.

Nagle poczuła, że samolot wyskoczył wzwyż, jak gdyby chciał przeskoczyć górę. Silnik zawył dyszkantem, zakrztusił się, pociągnął, znów przewalił się. Przytulona do wacłaka Zojka czuła, że obsuwają się w dół z zawrotnej wysokości i spadają, spadają... Tichonow wali się na nią całym ciężarem ciała, a ona nie ma siły wyrwać się i zaczerpnąć tchu. Nagły cios, zgrzyt metalu, jakby samolot pękał na kawałki i Zojka leci gdzieś razem z Tichonowem jeszcze nie rozumiejąc, co się stało, zanim zdążyła poczuć lęk.

★

.. Z zamieci wyłonił się wysoki, o długich rękach inż. Tichonow. Pilot wciąż jeszcze znęcał się nad zapalniczką, krzesząc blade iskry. Tichonow podał mu ognia, zręcznie osłaniając zapałkę w szerokich dłoniach. Poczekał aż pilot zaciągnie się papierosem, po czym zapytał z cicha:

— Po jakiego diabła wysyłają na linię najrozmaitszych szewców i nieuków?

Pilot nie pozostawił tego pytania bez odpowiedzi.

I tylko świst zamieci uratował Zojkę przed koniecznością wysłuchania tej męskiej rozmowy na bagnie, tam gdzie diabeł mówi dobranoc, godzinę przed naradą w osiedlu Kluczewo.

★

Po raz pierwszy była tak blisko mężczyzny, ale nie czuła wstydu — jakby tak właśnie być musiało, nie doznałaby lęku gdyby się do niej odwrócił i objął. Wierzyła mu i bez wahania ogrzewała swym ciepłem jego wstrząsane dreszczem, pogrążone we śnie silne a jednocześnie bezradne ciało. Nie wstydziła się nawet Machorkina, tego młodzieniaszka, tak jakby ona i Tichonow byli zupełnie sami pod wygwieżdżonym kwietniowym niebem. Bo teraz i ona ponosiła odpowiedzialność za to ludzkie życie!

Nocne z Rokami rozmowy

Starszy, siwy pan nie chciał mnie początkowo w ogóle przyjąć. Śpieszył się ponoć bardzo. Dał się wreszcie uprosić, ale zastrzegł się, że jeśli przeciągnę rozmowę ponad siedem minut, będę sam sobie winien. Patrząc więc jednym okiem na zegarek, zacząłem pytać:

— Pozwoli pan, że zacznę wywiad tym pytaniem, którym moi koledzy po piórze wywiad zazwyczaj kończą. Jakie jest pańskie hobby?

— Hobby? To po polsku znaczy „konik", prawda? Otóż — moim konikiem były traktory. Coraz ich więcej, coraz mniej koni na polskiej wsi...

— Hm... Rozumiem.... A jak zapatruje się pan na modę? Czy polskie kobiety są modne?

— O, szalenie! Szczególnie tam, gdzie ich nie ma. Na przykład w Australii. Ale panu chodzi raczej o ubiór, prawda? Otóż stwierdzić muszę, że Polki w moim czasie ubierały się nadzwyczaj gustownie. Nie pamiętam szczegółów, ale ich ubiory na pewno były ładne. Cóż więcej mogę powiedzieć o modzie? Miałem tyle zajęć...

— Właśnie! A propos zajęcia. Jak ocenia pan osiągnięcia w naszym kraju?

— Ludzie w mojej kadencji raczej przestali żyć z dnia na dzień. Myśleli o jutrze, o przyszłości. Świadczyły o tym choćby zwiększone zakupy mebli, telewizorów, pralek, lodówek i podobnych rzeczy, stanowiących poważne pozycje budżetowe dla pracujących.

— A co uważa pan za największe osiągnięcie w swoim życiu?

— Zależy w jakiej skali... W światowej — na pewno okrążenie Ziemi przez Hermana Titowa... W skali naszego najbliższego rejonu — węgiel brunatny pod Legnicą, nafta pod Krosnem Odrzańskim, postępy w budowie kopalni miedzi pod Lubinem...

— Może powie pan naszym czytelnikom, jak pan spędzał czas wolny od pracy?

— Wiele takiego czasu nie miałem. Jeżeli znalazłem jakąś wolną chwilę, poświęcałem ją...

— Zapewne czytaniu „Wiadomości Legnickich"?

— Nie... Staraniu się o mieszkanie. Niestety, nie udało mi się to ani w Warszawie, ani we Wrocławiu, ani w Legnicy, ani w Złotoryi.

— Czekał pan zapewne kilka lat?

— Nie. Dokładnie trzysta sześćdziesiąt cztery dni, dwadzieścia trzy godziny, pięćdziesiąt dziewięć minut i pięćdziesiąt dziewięć sekund...

— Więc pan...

Nie dokończyłem pytania, bo mój rozmówca znikł. Spojrzałem na zegarek. Rozmowa nasza trwała dokładnie sie-

(Dokończenie na str. 11)

Święta naszych przyjaciół

Wszystkiemu winna wścibska dziennikarska ciekawość, która kazała nam zajrzeć do mieszkań naszych miłych czytelników, przeszkodzić im w pracy — i pytać o to, jak spędzą święta i Sylwestra. Oczywiście najlepiej byłoby zapytać o to wszystkich naszych czytelników, ale na to i nam nie wystarczyłoby czasu. Redaktorzy KRYSTYNA FRANUSZ i ROMUALD NADER przeszkadzali ludziom rozlicznych zawodów, piastujących różne stanowiska. Zresztą sprawdźmy sami:

JANINA BUNDA
pracownik fizyczny Zakładów Wyrobów Papierowych

— Obmyśliłam sobie to tak: odwiedzimy rodzinę i znajomych. Sami spodziewamy się również gości. Ponadto przeczytam książkę, a dzieciom bajki. Sylwestra spędzimy w szkole nr 6, gdzie uczy mój mąż. Rokrocznie dzień ten jest dla nas podwójną uroczystością. Bo to trzeba pożegnać stary i powitać nowy rok, a wszystko uzupełnić imieninami męża — Mieczysława.

Mgr inż. JÓZEF MARCZYŃSKI
dyrektor Huty Miedzi

— Święta nie będą dla mnie dniami odpoczynku. Postara się o to nasza Huta, która będzie pracowała pełną parą. Ponieważ każdy pracownik zakładu musi mieć jeden świąteczny dzień wyłącznie dla siebie — trzeba będzie wzmóc w tym czasie kontrolę. Mam natomiast skromne marzenie: Sylwestra zamierzam spędzić w Legnicy, na jednej z zabaw. Chcę bawić się i radośnie powitać Nowy Rok!

JÓZEF BARSKI
prezes Spółdzielni „Mechanik"

— Mam taki planik: trochę odpoczynku w gronie rodzinnym i trochę pracy i nauki. Muszę koniecznie pomyśleć — korzystając z trzech świątecznych dni — nad planem produkcyjnym spółdzielni na rok następny. Przewidziałem także trochę czasu na lekturę z zakresu ekonomii politycznej. W Sylwestra bawię się z żoną w naszym Klubie Spółdzielczym.

TADEUSZ ŁUKASIEWICZ
kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej Prezydium MRN

— Wszystko psuje mi „kochane zdrowie". Dlatego święta i Sylwestra traktuję wyłącznie jako relaks w gronie rodzinnym.

Dr ZDZISŁAW SZULC
dyrektor Szpitala im. prof. T. Ostrowskiego

— Święta? Te przeznaczę na odpoczynek połączony z czuwaniem nad szpitalem. Mój odpoczynek będzie zabawą z najmłodszą a jednocześnie najmilszą kobietą: 2-letnią córeczką. Sylwestrową noc poświęcę zabawie.

JULIA GAŁCZYŃSKA
nauczycielka szkoły podstawowej nr 10

— Święta i Sylwester — w domu, w gronie rodzinnym. Muszę poświęcić trochę czasu moim dwom pociechom. Ponadto przygotowałam sobie ciekawą lekturę beletrystyczną.

Por. STEFAN COPIJA
pracownik MO

— Z trzech świątecznych dni jeden dzień i jedna noc odpadnie na dyżur w Komendzie. Pozostałe poświęcę żonie i synkowi. Co z sylwestrowym balem? Na razie nic nie wiem, może będę miał znowu dyżur?!

ANNA KOMINEK
konduktorka tramwajowa

— Ponieważ w pierwszym dniu świąt mąż będzie na dyżurze poświęcę dużo czasu dziecku. W drugim dniu — wizyta u rodziny. W trzecim — przyjdą do nas goście. W sylwestrową noc bawimy się w gronie znajomych. Tymczasem szyję suknię z zielonej tafty, z dużym dekoltem.

HENRYK KRUK
mistrz krawiecki

— Muszę więcej czasu poświęcić dzieciom, które już zaczynają mówić do mnie „Wujku". Święta spędzę razem ze znajomymi. Chcę również przejrzeć kilka fachowych książek, niezbędnych do nauczania zawodu. W sylwestrową noc bawię się w Liceum Pedagogicznym.

(Dokończenie na str. 11)

Gratulujemy! „Lefana" i „Milana" wykonały plan roczny

W dniu 14 grudnia 1961 r. Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana" wykonała roczny plan produkcyjny. Do końca 1961 r. załoga „Lefany" zobowiązała się wyprodukować dodatkowo nakryć stołowych za 600 tysięcy złotych.

Plan roczny jako drugi zakład produkcyjny Legnicy — wykonały także dnia 15 grudnia Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Milana". Zakłady te wykonały ponadto roczny plan eksportu i zobowiązały się dać do końca roku produkcję wartości 10 mln złotych — przy 3 mln zł akumulacji.

(ren)

Następny numer naszego pisma

UKAŻE SIĘ 5.I.1962 R.

Rok 1962 oczami czytelników

Skończył się jeszcze jeden rok. W ciągu dwunastu minionych miesięcy powiat złotoryski legitymuje się poważnymi osiągnięciami. Jak oceniają je mieszkańcy i przedstawiciele władz? Czego spodziewają się po nowym roku? Ciekawy materiał uzyskaliśmy w wyniku przeprowadzonej ankiety. Zadaliśmy naszym rozmówcom dwa pytania.

1. Co zaliczam do najważniejszych osiągnięć na swoim terenie w 1961 roku?

2. Czego spodziewam się i co należałoby zmienić w przyszłym roku?

Oddajemy im głos:

JÓZEF SZCZEPAŃSKI
(Rolnik z Wilkowa)

— Dzięki stosowaniu nawozów sztucznych uzyskaliśmy większe plony z ha.

Na wiosnę zamierzamy przystąpić do odbudowy naszych zagród. Należałoby naprawić nawierzchnię drogi prowadzącej przez wieś. Prosimy również GS w Nowym Kościele, aby w przyszłym roku lepiej zaopatrywała nasz sklep wiejski.

MARIAN KOWALCZYK
(Nauczyciel ze Złotoryi)

— Największym wydarzeniem Złotoryi był II Ogólnopolski Zlot Turystyczny Tysiąclecia. Dzięki temu przyśpieszono odnawianie kamieniczek i porządkowanie miasta.

Na drugie pytanie odpowiem krótko: trzeba zwrócić największą uwagę na czystość i estetykę.

BOGUSŁAW LEWANDOWSKI
(Z-ca komendanta powiatowego MO)

— Do największych osiągnięć ubiegłego roku zaliczam przede wszystkim poważną rozbudowę Złotoryi. W pracy Milicji, Obywatelskiej odczuwamy pomoc ze strony społeczeństwa. Wzrósł znacznie stan ilościowy ORMO, poprawiło się zaopatrzenie w środki techniczne. Daje się zauważyć pewien spadek przestępczości.

— Należałoby przyśpieszyć prace nad oświetleniem ulic w Złotoryi i zakończyć przebudowę

(Ciąg dalszy na str. 3)

CAŁEMU SPOŁECZEŃSTWU LEGNICY

serdeczne

życzenia świąteczne i noworoczne

WRAZ Z ŻYCZENIAMI OWOCNEJ PRACY ORAZ POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM W NADCHODZĄCYM ROKU 1962

SKŁADA

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ W LEGNICY

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ NOWEGO ROKU

SERDECZNE POZDROWIENIA

I ŻYCZENIA DALSZYCH WYNIKÓW W PRACY I POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM: ROBOTNIKOM, CHŁOPOM I INTELIGENTOM, MŁODZIEŻY I WSZYSTKIM LUDZIOM PRACY MIASTA I POWIATU

SKŁADA

KOMITET POWIATOWY PZPR W LEGNICY

Sprawy i sprawki

LEKTURA NIE POMOGŁA

Wyrokiem Sądu Powiatowego w Legnicy 36-letni Jan Jaglak został skazany na 8 miesięcy więzienia za przywłaszczenie pierścionka i zegarka (wartości ok. 1.600 złotych), stanowiących własność E. T.

Z akt sprawy wynika, że Jaglak wraz ze swym kolegą Lucjanem S. kilkakrotnie odwiedzał poszkodowaną. Jaki cel przyświecał tej znajomości — trudno ustalić, ponieważ niektóre wizyty miały charakter handlowy, a inne raczej towarzyski. Kiedyś Jaglak przyszedł do E. T., aby sprzedać jej powłokę na kołdrę. Ostatnie jego wizyty przebiegały w atmosferze bardzo rodzinnej. Leżał na tapczanie i studiował poważne dzieło treści religijnej, wręczone mu przez gospodynię. Niestety, budująca lektura pozostała bez wpływu na moralność Jaglaka, ponieważ właśnie tego dnia zabrał z domu E. T. pierścionek i zegarek.

Kolega oskarżonego Lucjan S., powołany na rozprawę jako świadek, zjawił się w sądzie na „mocnym gazie", za co zainkasował karę porządkową w formie dwóch dni aresztu.

ZA STARE GRZECHY

W dniu 3 listopada 1961 roku stanęła przed Sądem Powiatowym w Legnicy 26-letnia Zofia Marciniak, która została skazana za kradzież na karę 8 miesięcy więzienia. Marciniak dokonała kradzieży w 1955 roku, wkrótce po opuszczeniu murów więziennych. Zamieszkiwała wówczas przy ul. Grodzkiej i prowadziła wraz z koleżankami bardzo lekki tryb życia. Kiedy jedna z tych kobiet została za jakieś przestępstwo aresztowana, Zofia M. włamała się do jej mieszkania i zabrała pozostawione tam rzeczy osobiste nieobecnej i kilka sprzętów. Następnie Marciniak wyjechała z Legnicy i milicja miała duże trudności z odnalezieniem jej. Jednak funkcjonariusze MO, wychodząc z założenia, że nic w naturze nie ginie, szukali Zofii M. tak długo, aż wreszcie znaleźli ją w Poznaniu. Tak więc po upływie 6 lat Zofia M. została ukarana za przestępstwo popełnione w Legnicy.

PŁACIĆ TRZEBA

Za uchylanie się od płacenia alimentów na dziecko, 28-letni Czesław Stanik został skazany w dniu 17 listopada br. przez Sąd Powiatowy w Legnicy na jeden rok więzienia.

Zet.

SPLENDID ISOLATION

Zasada „wspaniałego odosobnienia", będąca dewizą brytyjskiej polityki zagranicznej w XIX wieku znalazła swoich, nieoczekiwanych zresztą, naśladowców w dyrekcjach niektórych legnickich szkół średnich.

Do wysunięcia tej zaskakującej wydawałoby się tezy (gdzie Rzym a gdzie Krym) uprawniają jednak obserwacje poczynione przez piszącego te słowa z okazji uczestnictwa w różnych obchodach i jubileuszach organizowanych przez nasze szkoły.

Szczególnie obfity w jubileusze tego typu jest rok bieżący. Zaczęło się od 15-lecia I Liceum Ogólnokształcącego, następnie w ramach obchodu „Dni Legnicy" jubileusze swoje obchodziły Liceum Pedagogiczne i II Liceum Ogólnokształcące, w sposób uroczysty uczciły swoje święto Liceum Korespondencyjne, a ostatnio Zasadnicza Szkoła Odzieżowa.

Nie ma chyba potrzeby udowadniać, że organizowanie tego rodzaju obchodów ma bardzo istotne znaczenie dla tworzenia tradycji szkół, dla formowania i umacniania ich więzi ze społeczeństwem. Jest więc rzeczą ze wszech miar pożyteczną i godną poparcia. Co więcej, można odważyć się na stwierdzenie, że właśnie tego rodzaju obchody stają się sprawdzianem i wykładnikiem doniosłej roli spełnianej przez nasze szkoły w kształtowaniu się oblicza Legnicy, ich wkładu w dotychczasowy rozwój naszego miasta. Nie chcę być posądzony o szermowanie truizmami, ale — i to każdy chyba przyzna — te nieco rozwlekłe wstępne dywagacje są odbiciem rzeczywistego stanu rzeczy.

Myślę jednak, że jedna bardzo istotna sprawa uchodzi z pola widzenia szkół organizujących swoje uroczystości. Sprawą tą jest wyraźne niedocenianie potrzeby zacieśniania przy tej okazji więzi i kontaktów z innymi szkołami drogą zapraszania ich przedstawicieli do udziału w tych uroczystościach. Owszem, na każdym tego typu jubileuszu jest garstka, i to czasem dość spora, tak zwanych „oficjeli", jednak nie zauważyłem, by na którymkolwiek z tych obchodów były obecne delegacje z innych szkół. Jest jeden wyjątek, a mianowicie na niedawną uroczystość w Zasadniczej Szkole Odzieżowej przybyła delegacja — bodajże Liceum Pedagogicznego, a ze przybyła późno nie znalazło się dla gości miejsca. Goście, nieco speszeni, podreptali przez chwilę przy wejściu, a widząc, że nikt nie wykazuje entuzjazmu na ich widok, ani też nie zdradza chęci ustąpienia im miejsca — ulotnili się po angielsku.

Nie chcę powiedzieć, że w Legnicy brak jest kontaktów między szkołami średnimi. Można natomiast odważyć się na nieprzyjemne stwierdzenie, że nie została dotąd wytworzona jakaś właściwa atmosfera współpracy, życzliwych przyjacielskich stosunków i wzajemnej pomocy i wymiany doświadczeń. Istnieją z pewnością zadawnione urazy, niemałą też rolę odgrywają względy ambicjonalne i na tym tle dochodzi do takich wręcz anegdotycznych sytuacji (niby żywcem przeniesionej z „Zemsty") jak budowa muru granicznego między dwiema szkołami zajmującymi ten sam budynek. Skądinąd wiadomo, że niesmiałe próby zmienienia istniejącego stanu rzeczy natrafiają na mur zimnej obojętności, a nawet źle ukrywanej niechęci.

Piszącemu te słowa zdarzyło się kiedyś chodzić do gimnazjum i uczestniczyć zarówno we własnej szkole jak i w innych w tego rodzaju uroczystościach. Zawsze był to duży „jubel", wiele gadulstwa i pompy, ale równocześnie jakże wzruszające były momenty gdy na salę wchodziły delegacje innych szkół składając jubilatom gratulacje. Rzecz jasna, te formy zewnętrzne były przeważnie odzwierciedleniem więzi i współpracy, łączących wtedy większość szkół średnich.

Jako żywo nie chciałbym być posądzony o zamiar sugerowania by z owych zamierzchłych międzywojennych czasów przenoszono do naszych szkół formy i metody pracy, ale z dobrych tradycji skorzystać nigdy nie zawadzi.

Zasada „wspaniałego odosobnienia" nie jest chyba najbardziej trafną metodą pracy naszych szkół średnich i jest już dziś zupełnym przeżytkiem.

Asmodeusz

Komunikat

DLA POBOROWYCH — JEDYNYCH ŻYWICIELI RODZIN

Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy stosownie do § 37 ustawy z dnia 30 stycznia 1959 roku o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. nr 14, poz. 75) zawiadamia, że podania o odroczenie zasadniczej służby wojskowej należy składać w Referacie Wojskowym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy w terminie od 2 stycznia do 15 marca 1962 r. Termin 15 marca jest terminem ostatecznym i po jego upływie podania o odroczenie służby wojskowej przyjmowane nie będą.

Dla orientacji podaje się, że w roku 1962 obowiązkowi stawiennictwa do poboru podlegać będą mężczyźni urodzeni w roku 1942 oraz urodzeni w latach 1941—1939, którzy dotychczas korzystali z odroczenia zasadniczej służby wojskowej ze względu na stan zdrowia, utrzymywanie rodziny, wykonywanie zawodu i pobieranie nauki w szkołach średnich.

Wszelkich informacji dot. składania podań i odroczeń udziela Referat Wojskowy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pokój nr 77 w godzinach od 8 do 13 każdego dnia.

Sesja
Miejskiej Rady Narodowej

Siódma i ostatnia w tym roku Sesja Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy zwołana została na dzień 29 grudnia 1961 r.

Na Sesji wygłoszony zostanie referat na temat roli i zadań Rady, radnych, komisji oraz organów samorządu społecznego w świetle realizacji uchwały VIII Plenum KC PZPR — na tle doświadczeń pierwszego roku nowej kadencji rady.

Rada rozpatrzy również projekty uchwał w sprawie przyjęcia nowych uprawnień i zadań gospodarczych oraz w sprawie przeprowadzenia wyborów nowych składów komitetów obywatelskich.

Obrady Sesji rozpoczną się o godz. 9 rano w sali konferencyjnej MRN.

I. P.

ZARZĄD I RADA NADZORCZA
Wielobranżowej Spółdzielni Pracy
Przemysłowo - Usługowej
w Legnicy, ul. Piastowska 58

składają wszystkim swoim miłym Klientom, oraz Pracownikom serdeczne życzenia

świąteczne i noworoczne

Równocześnie przypominamy, że w sklepach naszych posiadamy duży wybór eleganckiego i solidnego obuwia, oraz że punkty nasze wykonują wszelkie naprawy obuwia szybko i tanio. R-238

Dyrekcja Legnickiej Fabryki
Fortepianów i Pianin
w Legnicy, ul. Rewolucji Październikowej 17/19

zatrudni natychmiast:

inżyniera-technologa drewna,

pracownicę do pracy biurowej posiadającą wykształcenie średnie ogólnokształcące lub ekonomiczne.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji.
R-244

List z podróży do USA (2)

20 godzin z pilotami na pokładzie

(Korespondencja własna)

22 września. Dziś, a właściwie już wczoraj wieczorem zaczęły się kłopoty z zegarkami. Między 20 a 4 rano cofamy wskazówki o jedną godzinę (po 20 minut co dwie godziny). O trzeciej nad ranem mijamy Bornholm. Noc jest pogodna i gwiaździsta. Widoczność dobra, a mimo to na wyspie trudno coś dojrzeć.

Na morzu atrakcji co niemiara. Nie tylko dniem, ale i nocą co chwila spotykamy lub mijamy, coraz to inne statki zdążające lub wychodzące z Kanału Kilońskiego, można by rzec — istna trasa W—Z (Wschód—Zachód). Całe przedpołudnie upływa na oglądaniu statków różnych bander i odległych brzegów. Trudno się nawet pokusić o zejście z pokładu do kabiny. Na śniadanie i obiad wywołują nas kilkakrotnie. Tymczasem na horyzoncie rybacka wieś Laboe i statek latarniany „Kiel". Ślad o 13,15 przyjmujemy na pokład pilota portowego p. Nahrwolda. Po pięćdziesięciu minutach dzwonki alarmowe ogłaszają manewry. I oficer wraz z grupą marynarzy staje na dziobie, II oficer z podobną grupą na rufie. I mechanik pełni dyżur w maszynowni wraz ze swymi zastępcami, a III oficer u boku kapitana statku na mostku kapitańskim wykonuje rozkazy wydawane przez pilota. W czasie manewrów nie ma członka załogi, który byłby bez zajęcia i to bez względu na to, czy jest na wachcie, czy dopiero ją ukończył i rozpoczął odpoczynek po nieprzespanej nocy.

Cumujemy w śluzie Holtenau. Mamy tu 20 minut postoju. W tym czasie śluza zostaje zamknięta od strony morza i poziom wody w niej przez przepompowanie zrównuje się z poziomem wody w Kanale Kilońskim.

Mamy więc pierwsze zejście na obcy ląd. Ochmistrz statku, Maksymilian Pasała, uzupełnia prowiant.

Na pokład „Legnicy" przychodzi nowy pilot p. Heldriksen oraz dwóch sterników kanałowych, którzy zmieniając się co godzinę przeprowadzają statek przez 53-milowy odcinek kanału do drugiej śluzy w Brumsbüttel. Piloci zmieniają się co kilka godzin, aż do portu w Bremie. Przychodzą więc na nasz pokład jeszcze p. Nieser, p. Wuhnschutter, p. Reiner... Bowiem Kanał Kiloński to arteria, na której obowiązują specjalne i szczegółowo przestrzegane przepisy. Każdy statek jest przeprowadzany przez pilota, a jednostki większe od 2.000 DWT dodatkowo przez sterników kanałowych. Kanał ten obsługuje ponad 110 pilotów i cała trzesza sterników. Wzdłuż jego brzegów ustawione są specjalne stacje sygnalizacji dźwiękowej i świetlnej, a każdy pilot na pokład statku zjawia się z małą podręczną radiostacją, przy pomocy której utrzymuje stałą łączność z poszczególnymi stacjami.

W połowie drogi, w Rendsburgu, mijamy nowo zbudowaną autostradę, która na długości dwóch kilometrów przebiega tunelem pod kanałem. O godzinie 22 opuszczamy Brumsbüttel i zarazem Kanał Kiloński, wypływamy na Morze Północne. Czas wreszcie na godziwy odpoczynek.

23 września. Rzeką Wezerą, uregulowaną tak, że przypomina kanał, o 9 rano wpływamy do Bremy. Przy wejściu do portu ogromne stocznie, a w jednej z nich buduje się potężny statek o pojemności 77 tys. ton — „ESSO PEMBROKESCHIRE" — dla Wielkiej Brytanii. Ten kolos jest dwa razy dłuższy od „Legnicy" — 260 m! Już w samym porcie wśród licznej plejady statków różnych bander spotykamy radziecki drobnicowiec „Akademik Kryłow" z Leningradu. Pozdrawiamy się nawzajem rykiem syren i tradycyjnym machaniem rękami. Kolejny alarm manewrowy i cumujemy przy nadbrzeżu europejskim, gdzie naprzeciw nas stoi piękny, nowoczesny, o opływowych kształtach statek „CAP SAN NICOLAS". Ten dwuturbinowy dziesięciotysięcznik dopiero wczoraj opuścił stocznię w Hamburgu i odbywa swój dziewiczy rejs. Na „Legnicy" rozpoczyna się załadunek. Dokerzy ładują do naszych ładowni: lodówki, samochody osobowe oraz stal i innego rodzaju drobnicę, którą mamy zawieźć do Nowego Jorku, Filadelfii i Norfolku.

Wyjście w morze zapowiedziane jest na dziś wieczór. Tymczasem, wspólnie z kapitanem statku Edwardem Gubałą, korzystamy z uprzejmości agenta Polskich Linii Oceanicznych p. Waltera Sporlendera i zwiedzamy miasto. Uprzednio jeszcze zatrzymujemy się na małym lunchu w piwnicach starego Ratusza. Tu w „Ratskeller", wnętrza ozdobione są freskami Wilhelma Hauffa — świat widziany poprzez opary alkoholu. Bremę, rozciągającą się na długości 47 km, pełną kwiatów i zieleni, oglądamy z okien nowoczesnego samochodu „Ford-Taunus M-17". Ulice są prawie puste, jest przecież sobotnie popołudnie i każdy wybrał się na weekend lub spędza czas w domowym zaciszu. Sklepów nie ma co zwiedzać, bowiem już o godz. 14 zostały zamknięte.

Ładne są nowe osiedla zbudowane z funduszy miejscowych Związków Zawodowych, ale mieszkania nie są wcale tanie. Trzy pokoje z kuchnią i łazienką i wszelkimi wygodami kosztuje około 25 tys. marek. Czynsz za mieszkanie waha się w granicach 60—80 marek miesięcznie, co stanowi około jedną trzecią przeciętnego miesięcznego zarobku mieszkańca Bremy. Na dalsze podglądanie „cudu gospodarczego" nie ma czasu. Musimy wracać do portu.

40 godzin pływania i 532 mile morskie za nami. Przed nami kolejny port — Dunkierka we Francji. Tak kończy się trzeci dzień naszej morskiej podróży. Bierzemy na pokład pilota, jeszcze jednego z zespołu stu dziesięciu i korytem Wezery wracamy do brzegów Morza Północnego.

A. WACŁAWEK

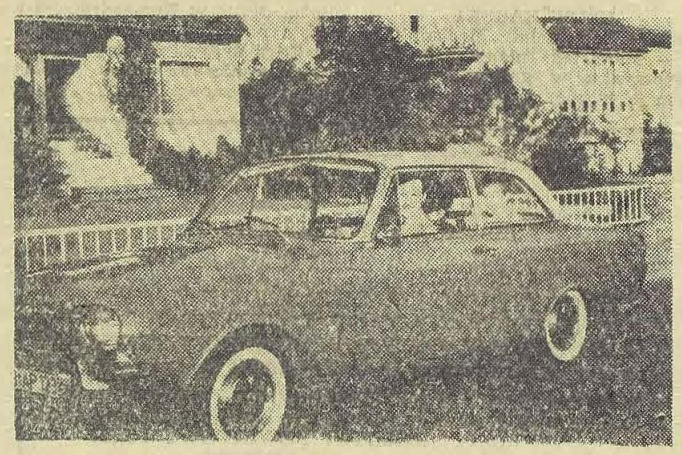

Tym nowoczesnym samochodem „Ford — Taunus M-17" kapitan Oldiger wraz z małżonką obwoził nas po Bremie.

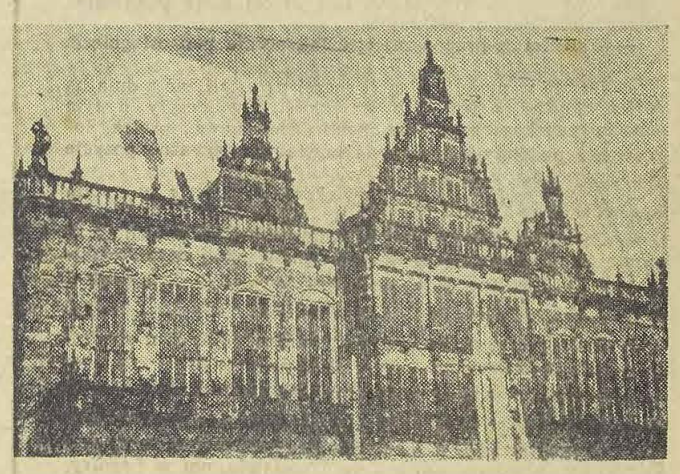

Brema — stary Ratusz — siedziba władz miejskich

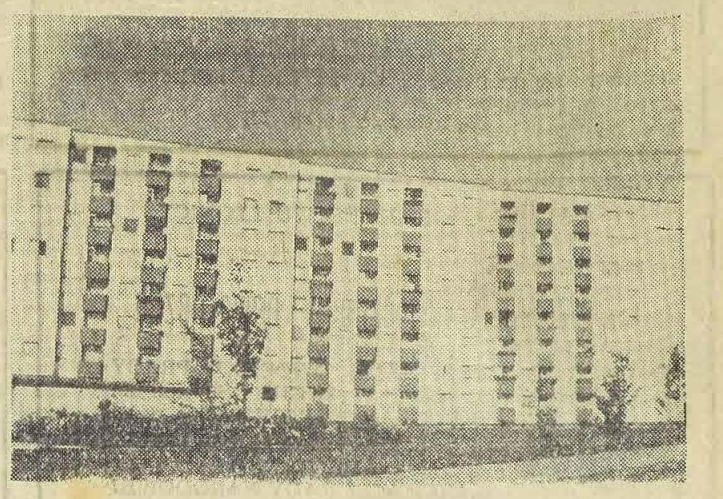

Jeden z nowo zbudowanych bloków nowego osiedla w Bremie.
Fot.: A. Wacławek

Rok 1962 oczami czytelników

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ulic w śródmieściu. Społeczeństwo winno zwrócić większą uwagę na zachowanie się młodzieży w godzinach wieczornych. Życzylibyśmy sobie, aby współpraca Milicji ze społeczeństwem w dalszym ciągu się zacieśniała, a na drogach wzrosła kultura jazdy.

— Powiat złotoryjski — stwierdza tow. Lewandowski — ma doskonałe warunki rozwoju turystyki. Warto, aby władze powiatowe właściwie je wykorzystały.

KAZIMIERZ DUDEK
(Kolejarz ze Złotoryi)

— Nareszcie przystąpiono w tym roku do generalnego odnowienia osiedla przy ul. Wojska Polskiego. Naprawiono drogę, ułożono chodniki, wykonuje się elewacje i zainstalowano jarzeniówki.

— Naprzeciw naszego dworca znajduje się zadrzewiony teren gdzie z powodzeniem można urządzić park. Warto też oświetlić ulice przy stacji — Zagrodzieńską i Grunwaldzką. Dobrze byłoby, aby władze pomyślały o komunikacji miejskiej. Autobusy mogą kursować z dworca do najdalszych zakątków miasta i pobliskich wsi.

IRENA KLICKA
(Kier. biblioteki, Nowy Kościół)

— Nowy Kościół jest wsią i jakieś wydarzenie należy tu raczej do rzadkości. Za największe osiągnięcie uważam założenie koła Związku Młodzieży Wiejskiej i uruchomienie świetlicy. W przyszłym roku oczekujemy pomocy władz powiatowych przy wyposażeniu świetlicy. Warto również, aby powstała u nas placówka ORMO i położyła kres wybrykom chuligańskim.

WOJCIECH MAJOR
(Sekretarz KP PZPR)

— Jestem na terenie tego powiatru od niedawna. Rzuciło mi się w oczy aktywność załóg zakładów przemysłowych. Za wyjątkiem Złotoryjskich Zakładów Terenowych Materiałów Budowlanych wszystkie fabryki i kopalnie wykonały przed terminem roczne plany. Dzięki temu państwo uzyskało większe korzyści, poprawiła się gospodarka materiałami, wygospodarowano większe fundusze zakładowe i polepszono płace. Np. Złotoryjskie Zakłady Wyrobów Filcowych przez wiele lat wlokły się w ogonie. W tym roku zajęły czołowe miejsce w skali Zjednoczenia.

W przyszłym roku należy się zająć w pierwszym rzędzie sprawą nadwyżki siły roboczej wśród kobiet. Z pracą dla mężczyzn nie będzie kłopotu, a nawet odczuje się brak rąk. Związane to będzie z dużymi inwestycjami w obu kopalniach i kamieniołomach. Kobiety zostaną zatrudnione w „Filcach", gdzie planowane jest otwarcie nowego oddziału (produkcja z odpadów). Wykorzysta się także przestrzeń produkcyjną w fabryce ozdób choinkowych, gdzie rozwinięte zostaną usługi. Nadwyżka siły roboczej w Chojnowie zostanie zatrudniona w papierni i nowej spółdzielni, która zajmie się produkcją wyrobów artystycznych ze słomy.

JAN MATEJKO
(Instruktor PDK)

— Dużym osiągnięciem jest naprawa ulic i chodników, budowa nowych domów oraz zakładanie jarzeniowego oświetlenia. W przyszłym roku oczekuję większego zainteresowania władz sprawami kultury, szczególnie na wsi. Osobistym, moim pragnieniem jest, aby mieszkańcy Złotoryi zaczęli wreszcie przychodzić do PDK na dobre sztuki teatralne.

Rozmowy przeprowadzili:
A. DRZEWIECKI
LESŁAW MILLER

Na Ogólnopolski Zlot Turystyczny do Złotoryi, jaki odbył się tam w roku 1961, w oryginalnych strojach przyjechali gdańszczanie.

Fot.: Lesław Miller

Przed 20-leciem powstania PPR

W Złotoryi powstał ostatnio Komitet Powiatowy Obchodu 20-lecia Polskiej Partii Robotniczej. Na czele Komitetu stanął sekretarz KP PZPR, Zdzisław Grabowski.

Komitet zorganizuje w styczniu akademię powiatową, na której zasłużeni działacze PPR otrzymają odznaczenia państwowe. Odbędą się również liczne wieczornice i spotkania z działaczami PPR w szkołach, zakładach pracy i PGR. Zostanie też wygłoszony cykl odczytów na temat powstania, działalności i walki PPR. (D)

Jeszcze o komunikacji z Chocianowem

Fatalna komunikacja od lat stanowi zmorę mieszkańców Chocianowa. Nie jeden już raz problem ten poruszany był, na różnego rodzaju zebraniach i naradach a jednak do tej pory sytuacja nic się nie poprawiła.

Zaopatrzenie w Chocianowie jest bardzo słabe a z usługami sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Z tych też przyczyn co pewien czas trzeba wyjeżdżać do Legnicy lub Wrocławia. Tu jednak leży cała trudność, gdyż ażeby jechać nawet na godzinny pobyt do Legnicy oddalonej tylko o 34 km trzeba stracić cały dzień. Z tej też przyczyny prawie każdy pracujący musi stracić w ciągu roku kilka dni cennego urlopu, ponieważ w inny sposób nie można uzyskać dnia wolnego w zakładzie pracy lub instytucji. A przecież nie tylko jeździ się po zakupy. Trzeba czasami załatwić jakąś sprawę urzędową lub wyjechać służbowo nie mówiąc już o tych, którzy co dzień dojeżdżają do szkoły i pracy w Chocianowie czy Legnicy.

O takich luksusach jak wyjazd do teatru, kina, na dansing lub do kawiarni nie ma co marzyć. Obowiązuje bowiem w Chocianowie zasada: „Chcesz jechać i załatwić jakąś sprawę — tracisz cały dzień, chcesz jechać do teatru, kina lub kawiarni — tracisz całą noc".

Sytuacja ta wydaje się paradoksalna, ale jest niestety prawdziwa, a jak się ten problem przedstawia w praktyce postaram się przedstawić. Rano od godziny 5 do 8 przewija się przez stację Chocianów aż 6 pociągów w trzech kierunkach plus kilka autobusów PKS i od tej pory zaczyna się długa przerwa w komunikacji aż do godziny 15, kiedy to przychodzi pociąg z Legnicy. Potem następuje przerwa do godzin wieczornych, kiedy około godziny 18 na stacji znów rozpoczyna się wzmożony ruch i mniej więcej o tej samej porze mamy do dyspozycji 5 pociągów. Wreszcie następuje bardzo długa, bo aż 11-godzinna przerwa nocna.

Biada tym, którzy nie zdążyli na ostatni pociąg jadący z Wrocławia, Legnicy czy z przeciwnej strony od Głogowa, Poznania czy Lubina. Za karę czeka takiego nieszczęśnika całonocna drzemka na dworcach w Legnicy, Lubinie, Niegosławicach czy Rokitkach. Nie każdy bowiem ma kondycję na kilkunasto lub kilkudziesięciokilometrowy spacer.

A Chocianów to przecież nie byle jaka wioska czy zaciszne miasteczko. Znajduje się tu jeden z poważniejszych w kraju zakładów obrabiarkowych — Fabryka Urządzeń Mechanicznych „Chocianów" oraz mniejsze zakłady i instytucje, do których przyjeżdżają na delegację ludzie z całej Polski. Nie mogąc się dostać lub wydostać z Chocianowa „psioczą" na niedogodną komunikację.

Dodać i przypomnieć jeszcze raz trzeba, że do szkół, różnych instytucji i zakładów pracy w Legnicy i Chojnowie dojeżdża z Chocianowa bardzo dużo osób. A do Wrocławia i Poznania dojeżdżają dokształcający się zaocznie pracownicy FUM.

Z tych względów zwracamy się jeszcze raz z apelem do Dyrekcji Okręgowej PKP we Wrocławiu, Dyrekcji PKS i Wojewódzkiej Rady Narodowej o przeanalizowanie możliwości poprawienia sytuacji komunikacyjnej.

Wis.

Uczą się szyć

Rada zakładowa Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Chocianów" wraz z Towarzystwem Krzewienia Wiedzy Praktycznej zorganizowały dla pracownic zakładu i ich rodzin kurs kroju i szycia.

Na wykłady i zajęcia praktyczne odbywające się w świetlicy zakładowej uczęszcza przeszło dwadzieścia kobiet pragnących nauczyć się dla własnych potrzeb podstawowych zasad kroju. Kurs trwać będzie trzy miesiące i wkrótce przekonamy się naocznie o wynikach tej edukacji...

Wis.

PKS-ie obudź się!

Na przystanku PKS przy placu Wolności w Chocianowie wisi tablica informacyjna odjazdów i przyjazdów poszczególnych autobusów. Jednakże od kilku miesięcy jest ona już nieaktualna, gdyż niektóre autobusy nie kursują już w ogóle lub zmieniły godziny odjazdów.

Prosimy więc nie wprowadzać w błąd pasażerów i jak najszybciej wymienić tablicę informacyjną na aktualną.

Wis.

W Gierałtowcu zorganizowano grupę kulturalno-oświatową

W dniu 20 listopada br. w gromadzie Gierałtowiec, pow. Złotoryja powołano kilkunastoosobową grupę kulturalno-oświatową.

Kierownikiem grupy został Władysław Gryś z Brenninga. Już na pierwszym posiedzeniu opracowano plan pracy. Jako najważniejsze zadanie podjęto doprowadzenie świetlic w podległych wsiach do należytego stanu i wyposażenia ich w potrzebny sprzęt.

Z pomocą zapewne przyjdą miejscowe Prezydium GRN i Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska. Bardzo mile będzie widziana pomoc Powiatowego Domu Kultury i Wydziału Kultury PPRN w Złotoryi.

„listek"

Rady a nauczyciele

W wielu miejscowościach powiatu złotoryjskiego gromadzkie rady narodowe traktują sprawy bytowe nauczycieli jak przysłowiowe piąte koło u wozu. Maria Sobczak mieszka w Białej i codziennie chodzi do pracy w Zamienicach. Odległość między domem, a miejscem pracy wynosi ponad 5 kilometrów. W dodatku droga jest zwykłą polną ścieżką, podczas deszczu pełną kałuż. Gromadzka Rada Narodowa w Białej nie myśli o znalezieniu dla nauczycielki mieszkania bliżej szkoły.

Inny przykład: nauczyciel Szkoły Podstawowej w Brochocinie, Leon Radzwanowski już dwa lata mieszka w klitce będącej własnością miejscowego PGR. Wewnątrz jest bardzo zimno, ponieważ nie ma pieca. GRN w Brochocinie także nie reaguje na interwencje w sprawie zmiany mieszkania. A swoją drogą kierownictwo PGR mogłoby się postarać chociaż o piec do mieszkania. Przecież dzieci pracowników gospodarstwa chodzą do szkoły w Brochocinie.

Podobne wypadki znaleźć można w innych miejscowościach tego powiatu. (lemil)

Z życia partii

Jan Filipowski - I sekretarzem KZ PZPR w Zakładach Górniczych „Lena" w Wilkowie

Podstawowa Organizacja Partyjna w Zakładach Górniczych „Lena" w Wilkowie — jest jedną z największych w powiecie złotoryjskim. Skupia ona w swych szeregach 253 członków i kandydatów. Przed kilkoma dniami odbyła się tam konferencja sprawozdawczo-wyborcza, w której brał udział członek tej organizacji, I sekretarz KP PZPR, tow. Roman Klat. W obradach uczestniczyli także sekretarz propagandy KP PZPR tow. Zdzisław Grabowski i przewodniczący Prezydium PRN, członek egzekutywy KP tow. Antoni Trembulak.

W dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego komitetu zakładowego, zabrało głos wielu działaczy partyjnych, górników, techników i inżynierów. Omówiono wyniki pracy partyjnej i osiągnięcia kopalni w roku bieżącym oraz wytyczono nowe kierunki działalności partyjnej na rok przyszły.

Za każdą podaną cyfrą w referacie i dyskusji kryje się wysiłek załogi i działalność aktywu partyjnego. Np. w roku sprawozdawczym organizacja partyjna wzrosła o 61 kandydatów. Większość to ludzie młodzi, przodownicy pracy, górnicy, sztygarzy, technicy i inżynierowie. Ponad 90 członków i kandydatów partii bierze udział w prowadzonym szkoleniu ideologicznym. Wielu bezpartyjnych górników zapisało się na różne kursy szkolenia.

Działająca tam grupa propagandowa na czele z tow. Zdzisławem Pankowskim ma na swym koncie spory dorobek. Prowadzi ona m. in. żywą działalność w zakładowym radiowęźle, redaguje gazetki ścienne, informuje codziennie załogę o przebiegu realizacji planu wydobycia rudy miedzi, pokazuje sylwetki przodowników pracy, walczy żywym słowem ze złem.

Dużo słów pochwały padło w dyskusji pod adresem młodych działaczy ZMS. Nie szczędził ich niemal każdy zabierający głos na konferencji. Organizacja ZMS w „Lenie" znalazła właściwe metody pracy z młodzieżą niezorganizowaną. Dowodem tego jest poważny wzrost jej szeregów. W roku bieżącym wzrosła ona z 36 członków do 96. Organizacja ZMS przy wydatnej pomocy członków partii, będących członkami ZMS — zapoczątkowała organizowanie młodzieżowych brygad przodkowych i Socjalistycznych Brygad Pracy.

Członkowie oddziałowych organizacji partyjnych na dole opracowali nowe formy pracy z załogą. Formy te, to bezpośrednie rozmowy aktywu partyjnego z górnikami bezpartyjnymi, aktywny udział aktywu partyjnego w rozwiązywaniu trudności, usprawnienie wydobycia rudy, zabezpieczenie przed wypadkami itp.

Załoga kopalni wydobyła ponad roczny plan 9.700 ton rudy miedzi wysokiej jakości, dając państwu dodatkowo 137 ton czystego metalu. W przeliczeniu na złotówki, daje to gospodarce narodowej około 7,5 mln zł, przy jednoczesnym obniżeniu kosztów własnych.

Po wielogodzinnej dyskusji uczestnicy konferencji wybrali 11-osobowy skład komitetu zakładowego. Pierwszym sekretarzem został ponownie wybrany tow. Jan Filipowski. Funkcję sekretarza organizacyjnego powierzono tow. Czesławowi Raduckiemu, a stanowisko sekretarza propagandy będzie piastował tow. Wiktor Tłuszcz. Konferencja wybrała także 15 delegatów na konferencję powiatową PZPR w Złotoryi.

Władysław Dominiak

W przerwie konferencji zakładowej PZPR, delegaci rozmawiają z I sekretarzem KP R. Klatem i sekretarzem KZ J. Filipowskim.

Fot.: W. Cieślak

Po Konferencji Zakładowej PZPR w Dolnośląskich Zakładach Wyrobów Blaszanych

Odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza organizacji partyjnej w Dolnośląskich Zakładach Wyrobów Blaszanych w Chojnowie. W konferencji udział wzięli m. in. I sekretarz KP PZPR tow. Roman Klat i przedstawiciele KM PZPR w Chojnowie. Referat sprawozdawczy wygłosił I sekretarz POP PZPR tow. Jan Boczek.

Jak wynikało z referatu, organizacja partyjna w roku sprawozdawczym pracowała nad zwiększeniem i umocnieniem szeregów. Przyjęła ona ponad 20 przodowników pracy w poczet kandydatów partii. Na dzień wyborów w szeregach PZPR skupionych jest 112 członków i kandydatów, działających w 3 oddziałowych organizacjach. Obecnie co 12 pracownik jest członkiem partii.

W dyskusji nad referatem zabrało głos 20 towarzyszy, którzy w szczery i rzeczowy sposób ocenili roczną działalność partyjną w zakładzie, oraz wytyczyli nowy kierunek pracy dla wybranego 11-osobowego składu komitetu zakładowego PZPR. Do nowych władz partyjnych zostali wybrani: Helena Madejczyk, Ryszard Dymarczyk, Jan Boczek, Stanisław Majcher, Edward Szczepocki, Józef Kluczkiewicz, Stanisław Malicki, Stefan Konieczny, Marian Mordalski, Peryklis Papadimitriu i Piotr Górzyński.

I sekretarzem KZ wybrano ponownie tow. Jana Boczka, sekretarzem organizacyjnym został tow. Edward Szczepocki, a funkcję sekretarza propagandy powierzono tow. Stanisławowi Malickiemu. Konferencja wybrała także 5 delegatów na konferencję powiatową PZPR w Złotoryi. Organizację partyjną z DZWB na konferencji powiatowej będą reprezentować: Janina Wasylkowska, Marian Mordalski, Jan Boczek, Helena Madejczyk i Franciszek Myszograj.

Władysław Dominiak

Ruch w PDT Złotoryja. — Co tu wybrać na sylwestra?

Fot.: J. Datz

Życzenia świąteczne:

Zarząd i Rada Nadzorcza Spółdzielni Inwalidów
„Wspólny Wysiłek" w Legnicy

z okazji Świąt
i Nowego Roku

składa serdeczne życzenia pomyślności wszystkim swoim Odbiorcom a w szczególności Dyrekcji MHD Art. Przemysłowe, PSS i PDT w Legnicy.

Równie serdeczne życzenia szczęścia i jak najlepszych osiągnięć w pracy składamy całej załodze Spółdzielni. R-237

Zarząd i Rada Nadzorcza
Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej
w Legnicy

z okazji

Świąt i Nowego Roku

składa swoim Odbiorcom i Konsumentom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności

R-231

W związku z nadchodzącym

NOWYM ROKIEM

ZARZĄD, RADA NADZORCZA I POP SPÓŁDZIELNI PRACY
„MECHANIK" W LEGNICY

składają całej załodze serdeczne życzenia pomyślności w pracy zawodowej i szczęścia osobistego oraz wyrażają podziękowanie za wydajną pracę i wykonanie planów produkcyjnych w roku 1961.

R-221

SERDECZNE ŻYCZENIA

NOWOROCZNE

składa wszystkim swoim PT Klientom, Dostawcom i Pracownikom

DYREKCJA I RADA ZAKŁADOWA MHD
ART. PRZEMYSŁOWYMI W LEGNICY

R-222

Z okazji

Nowego Roku

najserdeczniejsze życzenia wszystkim pracownikom i ich rodzinom
składa

Zarząd, Rada Nadzorcza i POP
Odzieżowej Spółdzielni Pracy „Jedność" w Legnicy.

R-224

Miejski Handel Detaliczny
Art. Spożywczymi
w Legnicy

podaje do wiadomości PT Klientów

że w ramach wewnętrznej regulacji cen dokonuje na okres przedświąteczny obniżki cen szeregu artykułów spożywczych, między innymi, czekolady w proszku (import) — z 65 zł na 50 zł.

Polecając swoje usługi składamy naszym Klientom życzenia wesołych Świąt i pomyślności w Nowym Roku.

R-233

Z okazji
Świąt
i Nowego Roku 1962

ZARZĄD POWIATOWEGO ZWIĄZKU GMINNYCH SPÓŁDZIELNI
RADA ZAKŁADOWA I PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA

składają serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności wszystkim Członkom Zarządów i Załóg GS, Radom Nadzorczym i Członkom Spółdzielni jak również wszystkim naszym miłym Klientom

R-226

Dyrekcja, Rada Robotnicza, Rada Zakładowa
i Podstawowa Organizacja Partyjna
Dolnośląskich Zakładów Białoskórniczo-Rękawiczniczych
„Renifer" w Prochowicach

Z OKAZJI
Nowego
Roku 1962

składają wszystkim
pracownikom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, sukcesów w pracy zawodowej i szczęścia osobistego.

R-228

Zakłady
Przemysłu Dziewiarskiego
„Milana"
w Legnicy

składają całej załodze serdeczne życzenia

świąteczne i noworoczne

oraz podziękowania za osiągnięcie pomyślnych wyników produkcyjnych w 1961 roku

Dyrekcja, Rada Zakładowa, Rada Robotnicza,
Komitet Zakładowy PZPR

R-225

ZARZĄD I RADA NADZORCZA SPÓŁDZIELNI SP.
W LEGNICY

składa najlepsze życzenia

świąteczne i noworoczne

członkom i pracownikom Spółdzielni, zleceniodawcom i wszystkim sympatykom Spółdzielni.

Jednocześnie — kierownikom budów, brygadierom i całej załodze Spółdzielni — składamy tą drogą wyrazy uznania i podziękowania za całoroczną dobrą pracę i wykonanie zadań planowych.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI
R-227

Dyrekcja
Legnickich Zakładów Gastronomicznych
w Legnicy, ul. Wrocławska 25

zawiadamia PT Konsumentów, że z dniem 23 grudnia restauracje:

„Polonia" przy ul. Skarbowej i „Piast" przy ul. Dworcowej

rozpoczynają sprzedaż biletów wstępu i kart konsumpcyjnych oraz rezerwują stoliki na

bale sylwestrowe

w w/w Zakładach.

Sprzedaż prowadzą i informacji udzielają kierownicy Zakładów w godz. od 10 do 17. Przypominamy numery telefonów naszych restauracji: „Polonia" — 44-34 i 37-63, „Piast" — 23-15. R-229

Powaga i kapelusz

Anna Zawadzka

PRZED rozpoczęciem pierwszego robra inżynier opowiedział panom przykry incydent, który miał miejsce w jego fabryce. Na dzisiejszej konferencji „Naczelnemu" pomyliły się kartki sprawozdania. Przechodząc z jednej strony na drugą, czytał:

— Tak więc, Zakłady nasze, są.. .opoką różnego gatunku cwaniaków...

Natychmiast zresztą zorientował się, a zebrani skwitowali słowa przeproszenia wyrozumiałymi, lekkimi uśmiechami — w ramach dopuszczalnych granic. Jeden tylko z młodszych kolegów wybuchnął głośnym śmiechem.

— Wyjątkowo nieprzyjemna sprawa. Dyrektor był zdaje się, bardzo urażony. 'Rozumiem, zdarzenie zabawne, wszyscy z trudem hamowaliśmy wesołość, bo z tymi cwaniakami, wiecie, przypadkiem prawda... Umieliśmy jednak zachować powagę godną ludzi dobrze wychowanych — kończy opowiadanie inżynier.

— Powaga... — powiedział w zamyśleniu poeta. — To mi, proszę panów, przypomina pewien zimowy spacer.

Zbliżał się wieczór. Nadrzeczny wał, wyznaczający granice miastu, był o tej porze pusty. Ludzie w wiecznym poszukiwaniu siebie, skupiali się wokół świateł śródmieścia. Było bardzo cicho. Gęstniejący mrok układał na śniegu wokół drzew coraz nowe warstwy cienia. Na drugim brzegu rzeki nieliczne budynki zaczynały tracić kontury. Mimo zimna stanąłem na brzegu wału, sycąc się tym zmierzchem i spokojem.

Zza zakrętu wyszła jakaś para. Kroczyli równo, poważnie, w takt stłumionej, beznamiętnej rozmowy. Mężczyzna był w kapeluszu. Dobrze komponowali się z krajobrazem.

— Okropnie mi zimno. — powiedziała głośno kobieta. I nagle zaczęli... skakać. Krok naprzód i podskok! Krok i w górę! Ich cienie rosły, to znów przypadały do stóp, krótkie i opasłe. Cień mężczyzny miał przekrzywiony kapelusz.

— Jak można zachowywać się tak niepoważnie. — myślałem niespodziewanie rozdrażniony. Wyszedłem na środek drogi, aby mnie zauważyli. Twarz pod kapeluszem była bardzo młoda i zaczerwieniona. Szli teraz nienaturalnie sztywni: z powrotem poważni.

Zastanawiałem się potem, panowie, w czym tkwiła nienormalność sytuacji. Wesołe podskoki młodych powinny wywołać raczej uśmiech. Otóż chłopak uchybił powadze pierwszego zapewne w życiu kapelusza. A przy tym... Już nie komponowali się z krajobrazem. W tym rzecz.

Fot.: Sławomir Michalewski

ARKUSZ LITERACKI

COMIESIĘCZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKIE"

Nr 12 (36) Rok III — Grudzień 1961 r

Choinka 1945

Zbigniew Krempf

NAPIS na pogiętej tabliczce głosił: „Zum Bahnhof".

Stefan przystanął i spojrzał w kierunku, który wskazywała. Ulica biegła kilkadziesiąt metrów prosto. Po prawej miała rząd nie zniszczonych, dwupiętrowych budynków, po lewej tor tramwajowy i szeroki trawnik. Brudny śnieg odgarnięty był tylko z połowy jezdni i tworzył wal wzdłuż chodnika. Dalej widać było już dworzec

Stefan podrzucił plecak wyżej i bez pośpiechu ruszył w tamtą stronę.

Usłyszał za sobą kroki i ciężki, zmęczony oddech. Obejrzał się przez ramię. Dopędzał go mężczyzna z tobołkiem na końcu kija. Stefana na chwilę rozrzewnił ten widok. To tak, jakby był już w domu Nigdzie chyba poza Polską nie przetrwał wiejski zwyczaj noszenia w ten sposób swojego dobytku... Rozrzewnienie minęło tak szybko, jak przyszło. Dom... Jakie to miało znaczenie teraz, kiedy dom jego nie istniał. a gdyby nawet istniał, byłby i tak pusty.

— Bahnhof? Wokzał? Dworzec? — zapytał mężczyzna, zrównawszy się ze Stefanem.

— Dworzec — mruknął Stefan.

Mężczyzna zabiegł mu drogę, patrząc zaczerwienionymi oczami w twarz.

— Pan Polak? Mój Boże... Polak! — krzyknął piskliwie. — Też pan już do domu wraca? Z Reichu? Czy stąd?

— Wracam.

— A nie wie pan, czy będzie jakiś pociąg do Kielc? Bo ja z Kieleckiego... powiat Jędrzejów... Powinien być pociąg do Kielc... Jak pan myśli?

— Nie wiem.

— Przez Częstochowę musi pójdzie, bo jak inaczej? Pamiętam, przed wojną, jakem do Częstochowy jeździł i dalej, do Katowic .to przez Częstochowę...

— Do Częstochowy też przez Częstochowę? — zakpił Stefan.

— Jak? — tamten zamrugał czerwonymi oczkami.

— Może mnie pan jednak przepuści? Pociąg panu ucieknie — powiedział Stefan, wymijając go.

Mężczyzna nie od razu zrozumiał, czego od niego chcą. Stał jeszcze przez chwilę na środku ulicy. Potem szybko podreptał za Stefanem, ale nic już nie mówił.

Budynek dworca nie był naruszony. Brakowało tylko szyb i gdzieniegdzie ziała dziura po pocisku. Z wnętrza dochodził gwar wielu głosów.

Stefan przeszedł przez stodolasty hall, pełen ludzi z tobołkami i kuframi, skręcił do pomieszczenia, w którym kiedyś była restauracja dworcowa. Z bufetu wystawały kurki od piwa, a na wysokiej półce stało kilka butelek. Biały pył pokrył je grubą warstwą i wyglądały one jak omszałe od długiego leżenia w zasobnej piwnicy.

Rozejrzał się, żeby gdzieś usiąść. lecz każdy skrawek zaśmieconej podłogi zdawał się być zajęty. Ludzie leżeli na rozpostartych kocach, arkuszach papieru, lub wprost na deskach. Walizy, toboły i skrzynie służyły im za stoły, poduszki, oparcia. Nikt nie podniósł nawet głowy, by spojrzeć kto wszedł. Pochłonięci byli rozmową, której jedynym tematem był pociąg. Pociąg, który zabrałby ich z tej stacji dalej na wschód, aby święta spędzić mogli w domu, wśród swoich, nie tutaj, na tych ziemiach niby już polskich, a przecież jeszcze obcych i nieprzytulnych.

Stawiając ostrożnie nogi między leżących i ich bagaże. przeszedł przez salę i zajrzał za obity blachą bufet. I tutaj ludzi nie brakowało. Wypatrzył jakiś wolny kąt i przedarł się do niego. Rzucił plecak na podłogę.

— Mówią, że pociąg będzie rano — usłyszał za sobą piskliwy głos. — Pan też w tamtą stronę?... Na Kielce, znaczy?

— Nie. Nie na Kielce — odburknął Stefan, siadając.

Otworzył plecak. Wyciągnął pół bochenka chleba i puszkę konserw. Niemieckim bagnetem, podniesionym gdzieś po drodze, przepołowił puszkę i zabrał się do jedzenia. Na przykucniętego przed nim mężczyznę nie zważał. Tamten przyglądał się otwieraniu puszki szeroko rozwartymi oczami, wreszcie westchnął i zaczął znowu snuć domysły, czy odejdzie stąd pociąg do Kielc.

Stefan jadł, nie słuchając. Opróżnił jedną połówkę puszki, drugą zawinął w gazetę i razem z chlebem schował do plecaka.

— Nie odsprzedałby mi pan tej konserwy? — zapytał mężczyzna, przerywając swoje wywody.

— Nie ma pan co jeść?

Tamten zawahał się.

— Mam... ale na święta chciałem, do domu...

— Te pół puszki?

— Nie... to do zjedzenia... Sprzedaj pan. Co panu szkodzi?

— Nie szkodzi, ale potrzebuję na drogę.

Mężczyzna pochylił się bliżej ku Stefanowi, przymrużył te swoje zaczerwienione oczka.

— Zapłacę — szepnął, a widząc że Stefan uśmiecha się lekceważąco, poklepał dłonią swój wypchany kiszkowato worek.

Stefan spojrzał z zainteresowaniem, jakby teraz dopiero zorientował się, że tamten ma w ogóle jakiś bagaż.

— Czym?

Mężczyzna oblizał wargi i rozejrzał się podejrzliwie dokoła.

Nikt nie zwracał na nich uwagi Trzej mężczyźni obok podawali sobie z ręki do ręki butelkę mętnego bimbru, pili, ocierali usta

(Dokończenie na str. 2/6)

Fot.: Józef Datz

Stanisław Poręba

Choinka

Rekwizyt mego dzieciństwa —
Zielona, kłująca chmura,
wycięta — marzy o lesie,
o lesie w śniegowych piórach.

Ją złote gwiazdy nie cieszą,
oddechu jej płucom trzeba
i wiatru, wiatru z północy,
i dachu z mroźnego nieba.

Rekwizyt mego dzieciństwa —
zielona, kłująca chmura,
wycięta — marzy o lesie,
o lesie w śniegowych piórach...

STANISŁAW PORĘBA

Adela Kordys

Strucla

TEGO wieczoru mieliśmy na wigilię świeżo umytą podłogę, postny barszcz i dużo gwiazd za oknem na mroźnym zimowym niebie. Każda z nich była gwiazdą nadziei, ale żadna nie mogła zastąpić kawałka chleba. Nie jedliśmy go od tygodni. Marzyliśmy o jego smaku i zapachu. Czuliśmy pod palcami jego ciemny miąższ, z lubością trzymaliśmy pod powiekami ciepły połysk wypieczonej, brązowej skórki.

Przeżywaliśmy te sprawy w myślach, ale nie mieliśmy odwagi mówić o nich głośno. Wciąż jeszcze byliśmy tam, w buchającej sytymi zapachami czeladnej izbie badylarskiego folwarku. Wciąż mieliśmy przed oczami złociste bogactwo słodkich placków i bułek, wypełniających olbrzymie kosze. I wciąż brzmiała nam w uszach uprzejmie zdziwiona odpowiedź pani Karaczewskiej:

— Chleba? Niestety, nie możemy sprzedać. Piekliśmy tylko białe pieczywo.

Z dzieckiem na ręku długo brnęłam przez skąpo ośnieżone pola do chaty na rozdrożu, gdzie oprócz świeżo umytej podłogi i postnego barszczu nic nas nie czekało.

Wieczorem, kiedy siedzieliśmy przy rozpalonej do czerwoności, żelaznej „kozie", nagle na progu stanęła krępa postać w rozpiętym płaszczu stalowego, nienawistnego koloru. Kieszeń płaszcza rozpierał jakiś przedmiot w niej ukryty. Niechętnie pomyśleliśmy o szkopie, który właśnie w wigilię przyszedł pewnie po swój oddany do naprawy zegarek.

Ale szkop uśmiechnął się nieśmiało, spojrzał na mokre ślady, które zostawił na czystej podłodze i sięgnął do kieszeni.

— I w dodatku przyszedł ze sznapsem! — wymieniliśmy zrezygnowane spojrzenia.

Długo mocował się z kieszenią, aż wreszcie wybłysła z niej duża strucla uwieńczona rumianym, lśniącym warkoczem.

— Für den kleinen! — powiedział, podając dziecku struclę.

Nie zjedliśmy z niej ani kawałeczka. Pokrajana i ususzona żywiła nasze dziecko do 17 stycznia 1945 roku.

Kiedy zapytaliśmy ofiarodawcę jak ma na imię, pochylił się nad moim uchem i szepnął:

— Genosse Alfred... zapamiętaj, Genosse Alfred... z Rostock...

A. KORDYS

Andrzej Winkler

Fraszka

Do cara daleko, do boga wysoko.
Rzekł cwaniak z ironią i przymrużył oko.
Na to odparł petent, kłaniając się nisko:
— Lecz za to mój panie, prokurator blisko.

ANDRZEJ WINKLER

Stanisław Srokowski

Smutny erotyk

ty masz brązowe włosy
rozpięte na melodii
swego chorego serca
tak bardzo lubię
palcami uderzać
w struny

zawsze słyszę
jak umierasz
w dotyku

Karol Dusza

Westchnienie

Dwa centnary soli ma już
moja miła —

lecz na chleb zabrakło —
bo przesoliła!

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rękawami brudnych kurtek i sięgali po grube plastry słoniny, leżące przed nimi na szarawej szmatce. Kobieta, oparta o ścianę, z chustką naciągniętą głęboko na twarz, zdawała się spać.

— Mam takie różne... — szepnął mężczyzna i zaczął rozsupływać sznurek.

Trwało to dosyć długo i Stefan zdążył wypalić prawie papierosa, zanim tamten machnął mu przed oczami jakąś różową pianką.

— Co to jest?

— Czysty jedwab, panie — zachwalał tamten. — Patrz pan. — Rozwinął na worku to różowe. Komplet damskiej bielizny.

Stefan prychnął pogardliwie i w tej samej chwili wydało mu się, że ktoś na nich patrzy. Rzucił wzrokiem w bok i napotkał piwne oczy pod ogromną chustą.

— Daj pan to — powiedział bezwiednie, zmiął bieliznę w garści i drugą ręką podał tamtemu owe pół puszki konserwy.

Od peronów rozległ się nagle gwizd lokomotywy i turkot kół na złączach szyn.

Tłum, biwakujący w sali restauracyjnej poderwał się, jakby pod nim wybuchł wulkan. W drzwiach powstał zator, posypały się grube przekleństwa.

Stefan nie spieszył się. Wstał spokojnie i zarzucił plecak na ramiona. Był już w sali sam. Zanim dotarł na peron, pociąg oblepiony był ludźmi, jak lep muchami. Znalazło się jednak jeszcze miejsce na jedną stopę i jedną rękę dla Stefana. Tuż obok kobiety spod ściany. Trzymała się kurczowo czerwonymi od mrozu rękami pokrytego szronem żelaznego pręta.

— Nie wytrzyma pani — powiedział Stefan. — W drodze będzie wiatr i wtedy...

— Jakoś wytrzymam — odparła.

Głos miała nadspodziewanie młody i teraz dopiero, spojrzawszy jej z bliska w twarz, zorientował się, że nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat.

— Niech pani weźmie — podsunął jej rękawicę. — Ja mam i tak tylko miejsce na jedną rękę.

Potrząsnęła głową, ale nie zdążyła się odezwać, bo wzdłuż pociągu niósł się jakiś krzyk. Strażnik kolejowy i żołnierz radziecki z czerwoną opaską na rękawie spędzali wszystkich ze stopni wagonów.

— Ja muszę być na święta w domu! — krzyczała histerycznie jakaś kobieta.

— Nie zawracaj pani głowy! — strażnik ściągał ją za połę płaszcza. — Chce pani spędzić święta w trupiarni?

— Panie towarzyszu! — uczepił się radzieckiego żołnierza tęgi jegomość w wytartej skórzanej kurtce. — W domu czeka na mnie matka staruszka, proszę zrozumieć...

— Nie lzia, nie lzia — potrząsał głową, żołnierz.

W sukurs tym dwom przyszło jeszcze kilku kolejarzy. Z trudem, bo z trudem, ale udawało im się przekonywać ludzi, że jadąc na stopniach narażają się na niebezpieczeństwo.

Stefan wzruszył ramionami.

— Służbiści się znaleźli mruknął do dziewczyny. — Cała Polska jeździ na stopniach i dachach, a ci... Chodźmy. Nie będę ich błagał na kolanach...

— Dokąd? — dziewczyna spojrzała na niego z przestrachem.

— Gdzie bądź. Na żadne święta nigdzie nie zdążymy. Za parę godzin wieczór... — ruszył przodem, nie oglądając się, lecz czuł, że idzie za nim.

Wyszli przed dworzec. Od strony miasta pędzili jeszcze ludzie, chcąc zdążyć na święta do „centrali".

Stefan skręcił w boczną uliczkę, obramowaną wypalonymi domami. Przyszła mu do głowy nie dorzeczna myśl, żeby z tą obcą dziewczyną spędzić święta. Postanowienie przyszło nagle. Nie zastanowił się nawet nad tym, że dziewczyna może mu odmówić. Chyba zresztą chciała i wiedziała po co za nim idzie.

Przystanął na środku jezdni, ogarnął wzrokiem frontony kamieniczek. Nad sklepami odczytać można było niemieckie napisy.

— Gdzie chcesz urządzić wigilię? — zwrócił się do dziewczyny. — Wybieraj. Kawiarnia, sklep masarski, krawiec, zabawki...

Dziewczyna spojrzała na niego bezradnie, nie odpowiadając.

— Więc chodźmy do kawiarni — zdecydował za nią.

Kawiarnia była nawet jakimś cudem mało zniszczona. Ogień strawił górne piętra, lecz tutaj nie dotarł. Szyb co prawda nie było, a kanapki odarto już z pluszu, ale za to z korytarzyka prowadziły drzwi do małej kuchenki bez okna, gdzie nie dochodził świszczący wiatr.

— Spróbuj rozpalić w piecu — powiedział Stefan i zabrał się do rozpakowania plecaka.

Zapalił świecę, przylepił ją do półeczki, a na mały stolik wyłożył resztę chleba, puszkę konserw i dwa jabłka. Obok postawił manierkę.

Dziewczyna posłusznie pozbierała papiery i kawałki drzewa, wygarnęła popiół z paleniska. Wszystko to robiła w zupełnym milczeniu. Pokornie i bezwolnie. Gdy zapłonął ogień, spojrzała na Stefana, jakby czekała pochwały, lub nowego polecenia.

— Zdejm z siebie tę chustkę. Twarzy ci nie widać — zaśmiał się Stefan, rozbawiony jej biernością.

Zsunęła chustkę na ramiona. Miała małą głowę, pokrytą krótkim jeżem czarnych włosów.

— Z obozu?

Przytaknęła ruchem głowy.

— I dopiero teraz wracasz?

— Wracam... — zawiesiła głos, tak że nie wiadomo było, czy pyta, czy też chce jeszcze powiedzieć, dokąd wraca.

Stefanowi było to obojętne. Nie pytał dalej. Otworzył puszkę i gestem wskazał jej, żeby przygotowała jedzenie. Sam wyszedł z kuchenki w poszukiwaniu choinki. Nie wiedział, skąd mu to na myśl przyszło. Po prostu odczuł potrzebę choinki. Może przez chwilę przypomniał sobie dom, którego nie było i bliskich, którzy już nigdy nie usiądą pod zielonym drzewkiem...

Nie znalazł oczywiście choinki w kawiarni. Wziął więc kulawy wieszak, stojący pod ścianą.

Gdy wniósł go do kuchenki, dziewczyna spoglądała na niego znad grubych pajd chleba obłożonych konserwą. Nie odezwała się. Nawet wtedy, gdy śmiejąc się jak sztubak przytwierdzał do wieszaka resztki potłuczonych filiżanek, kufli i kapsli od piwa. Ani wtedy gdy zdjął z półeczki świecę i przykleił ją na czubku tej „choinki".

Stefan nie zważał na to. Krzątał się zapamiętale, śmiejąc się, to znów zaciskając szczęki, aż bielały mu policzki. Przytaszczył kanapkę, nakrył sterczące sprężyny kocem, wrzucił do pieca kilka znalezionych brykietów.

— Gotowe — odsapnął. — Jesteś najmłodsza w rodzinie... idź zobacz, czy pierwsza gwiazdka już świeci...

Po twarzy dziewczyny przemknął blady uśmiech. Wyszła.

Stefan roześmiał się znowu i położył pod wieszakiem różowy komplet bielizny.

W domu matka co roku...

Dwa wzburzone głosy przerwały myśl.

— Nie, nie... — rozróżnił głos dziewczyny.

Drugi, piskliwy, rechotliwy (gdzieś go już słyszał) skrzeczał:

— Ogrzejemy się, co? No, chodź...

Zanim Stefan zdążył podejść do drzwi, wsunęła się tyłem do kuchenki dziewczyna. Za nią stanął w ciemnym prostokącie tamten mężczyzna z dworca.

Poznał Stefana. Roześmiał się konfidencjonalnie.

— To pan też... Nie pojechałem, bo to nie był pociąg do Kielc. Więc może razem... żebym wiedział...

Dziewczyna przemknęła obok Stefana i stanęła obok „choinki", oświetlona z góry świecą.

Mężczyzna spojrzał na ozdobiony skorupami wieszak, na różowy komplet pod nim, na dziewczynę. Jego zaczerwienione oczki zwęziły się w szparki.

— No i przydał się mój komplecik — zaśmiał się chrypliwie. — Nawet nie przypuszczałem, że można sobie za niego kupić nocką z Żydóweczką... — przerwał i otwierając szeroko oczy zaczął się cofać w głąb korytarzyka.

Stefan następował na niego z bagnetem w ręce, pobladły, stężały w sobie. Wyszedł za tamtym aż na ulicę i stał nieruchomo, tak długo, aż kroki mężczyzny ucichły w wąwozie martwych domów.

Kiedy wrócił do kuchenki, spokojny jak przedtem i pogwizdujący przez zęby, dziewczyna siedziała na brzeżku kanapki i pustym wzrokiem patrzyła w ogień. Nie poruszyła się, gdy wszedł, gdy dotknął jej ramienia.

Nagłym odruchem pogłaskał ją po ostrzyżonym ciemieniu.

— Gwiazda już jest! — zawołał, siląc się na wesołość. — Możemy zaczynać!

Wziął do ręki kawałek chleba nieobłożony konserwą.

— Zamiast opłatka — powiedział. — Łam i życz mi czegoś...

Dziewczyna podniosła na niego swe piwne oczy, szklące się w migotliwym świetle ogarka na „choince".

— Dziękuję — szepnęła. — Wszystkiego najlepszego.

— A ja ci życzę... — coś go raptem chwyciło za krtań, szarpnęło. — Żeby takich jak... ten, szlag trafił! — wyrzucił z siebie. I po chwili dodał — pod choinką... dla ciebie... — i odwróciwszy się do dziewczyny plecami chwycił manierkę w obie ręce. Pił szarpliwy bimber długimi haustami.

Z. Krempf

Zbigniew Krempf

Choinka 1945

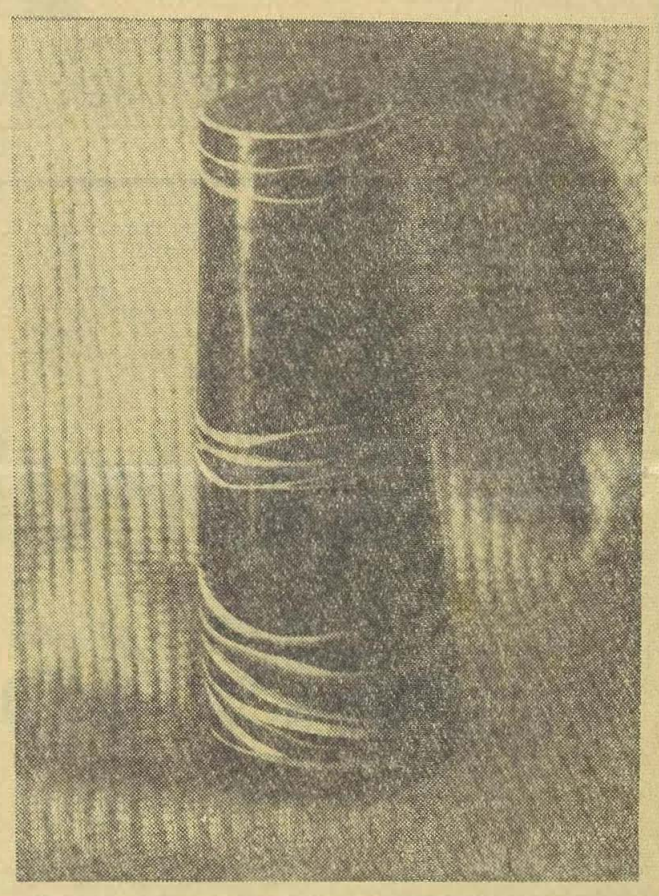

Ten piękny flakon jest dziełem art.-plast. Aleksandry Zając. Fot.: Mieczysław Pawełek

Przykład

Poszedł Cezary pewnej niedzieli w miasto. I, co młodym ludziom dość często się zdarza, poznał dziewczę o dźwięcznym imieniu Marianna. Po kilku spotkaniach oboje doszli do wniosku, że mają się ku sobie. Cezary martwił się tylko, że i ona i on mieszkali z rodzicami a jesień była dżdżysta i miłosne karesy w parku były niewskazane z uwagi na niebezpieczeństwo grypy. Zwierzył się Cezary ze swych sercowych kłopotów koledze. Kolega stwierdził, że Cezary jest dęty frajer.

— Bierz przykład ze mnie! — powiedział. — Kiedy chcę być z moją dziewczyną sam na sam, w jej mieszkaniu, kupuję jej matce bilet do kina i cześć. Mamy pełne trzy godziny dla siebie! A teraz, kiedy leci „Wojna i Pokój"!...

Cezary wziął więc przykład.

Następnej soboty kupił dla rodziców Marianny dwa bilety na „Wojnę i pokój" i został ze swą ukochaną sam na sam.

— Bardzo to było pomysłowe — pochwaliła go Marianna. — Będziemy mogli wreszcie zrobić to, na co mam ochotę. Zdejm marynarkę...

Cezary drżącymi palcami odpiął guziki, powiesił marynarkę na krześle i pełen dygotu miłosnego oczekiwał Marianny, która wyszła z pokoju.

Wróciła jednak niebawem.

— Przez ten czas wywiórkujemy podłogę — rzekła zalotnie. — Sama nie dam rady, a chcę mamie zrobić niespodziankę...

BACZ.

Anna Zawadzka

Pozdrowienia

SPOTYKAM ją często. W naszej dzielnicy wszyscy jesteśmy związani siecią wzajemnych spotkań. Już z daleka nakładamy na twarze uśmiech serdecznie życzliwy. Tylko taki może reprezentować stopień naszej znajomości. Zresztą, czy my się znamy? Nie mam pojęcia. Ukłony trwają już całe lata. W ciepłe dni ma suknię brązową, zieloną czy szarą. W zimie chodzi w czarnym płaszczu i zabawnej czapce z czubem. Uśmiecha się jednak niezmiennie życzliwie — bez względu na pogodę.

Nie zamieniłyśmy nigdy jednego słowa. Tak, już przypomniałam sobie dzień naszego „poznania". Szliśmy z Markiem ulicą Wąską. Znacie ją, prawda? Można w poprzek tej ulicy rozwieszać sznury na bieliznę, jeśli z sąsiadką z przeciwka nie ma się akurat sprawy w sądzie o zniesławienie, czy rękoczyny. Młodzi lubią spacery po ulicy Wąskiej, znajdując pretekst do objęcia się ciasno ramieniem.

My szliśmy osobno. Nie trzymaliśmy się nawet za ręce. Marek mógł więc swobodnie uchylić czapki przed zbliżającą się kobietą. Ukłoniłam się również machinalnie, pytając potem, żeby coś powiedzieć — w tym okresie potrzebowaliśmy już słów:

— Kto to jest?

— Nie wiem. Starych kobiet się nie pamięta.

Odtąd wymieniamy ukłony. Z początku każde spotkanie było wspomnieniem Marka. Kiwałam głową lekko, protekcjonalnie, o moment za późno. Potem, widząc ją z daleka, próbowałam nie dostrzegać, ale ostatecznie witałam — smutną twarzą i zmęczonym ukłonem. Jej uśmiech był zawsze życzliwy. Bez względu na pogodę. Dużo się nazbierało tych uśmiechów. Bo z czasem dołączyły się i moje.

Jutro spotkam znowu starą kobietę. Będzie miała czarne palto i zabawną, szpiczastą czapkę. Przywitam ją szczególnie wesoło. Za to, że nie pamiętałam, skąd ją znam. Wymienimy ukłony. Jedyne ukłony naprawdę nieegoistyczne.

Zbigniew Pędziński

Dramaturg historii

na półce księgarskiej

„Brzydką księżniczkę" napisał Lion Feuchtwanger w roku 1926, bez mała więc u początku swej długiej i obfitej twórczości literackiej. Jest to opowieść o znanej przed ukazaniem się książki tylko wytrawnym badaczom historii władczyni Tyrolu, Małgorzacie Maultasch, kobiecie nadzwyczaj brzydkiej, chociaż o wielkich przymiotach umysłu i charakteru. Rzecz dzieje się w czternastym wieku, na którego tle, zarysowanym plastycznie i barwnie, rozgrywa się dramat ludzkiego serca, bliski nam mimo dystansu historycznego — zdawałoby się — nie do pokonania piórem i wyobraźnią.

Koncept „Brzydkiej księżniczki" jest typowy dla stylu Feuchtwangera i dokonanego przezeń unowocześnienia powieści historycznej. Ten nadzwyczaj, i słusznie, popularny gatunek beletrystyki kształtował się przed Feuchtwangerem przeważnie na modłę dawnych rycerskich kronik, do których romantycy domieszali sporą dawkę tajemniczości, sensacji i grozy. Tak pisał powieści historyczne Anglik Walter-Scott i Polak Kraszewski, sporo z ich wpływu można odnaleźć w Trylogii, a zwłaszcza „Krzyżakach", a choć te i inne dzieła pisane były często z intencją krzepienia serc czytelników, wiązały więc swoiście przeszłość z teraźniejszością narodu — związki takie opierały najczęściej na (prawdziwych bądź domniemanych) zbieżnościach w materii faktograficznej, w zdarzeniach, sytuacjach, postaciach. Historia się powtarza na nasze szczęście, albo nieszczęście — oto, jakby można streścić intencje większości naszych i obcych powieściopisarzy, sięgających po tematy z przeszłości.

Wertując „Brzydką księżniczkę" a także inne utwory Feuchtwangera, napotykamy jednak na zupełnie odmienne pojmowanie tematyki i beletrystyki historycznej. Dla niemieckiego pisarza historia była dramatem ludzi, uwikłanych w mechanizm polityki i władzy, przekształcającej swoiście ich osobiste pasje, dążenia i namiętności. Dramatem zresztą jak najbardziej aktualnym, współczesnym, który artysta badał i obserwował w oparciu o własne, gorzkie przeżycia i doświadczenia. Pamiętajmy, że Feuchtwanger opuścił Niemcy po roku 1933 i nie wrócił do nich nigdy, wyrażając w ten sposób — podobnie jak Tomasz Mann — nieufność i wrogość wobec tej historii, która stała się udziałem jego narodu i całej bez mała Europy w wyniku dojścia Hitlera do władzy. Nieludzkość i wstecznictwo faszyzmu były — jak sam niejednokrotnie wyznawał — dla autora „Brzydkiej księżniczki" istotnym, głównym powodem bacznej, krytycznej obserwacji przezeń mechanizmu polityki, rytmu przemian społecznych i kulturalnych, ich kierunku za, albo przeciw człowiekowi.

Krzywdą i błędem zatem byłoby odczytywać także i „Brzydką księżniczkę" w kategoriach, wymiarach smakowitej plotki z przeszłości — nią także przecież potrafiła być (i potrafi) powieść historyczna. Co nie zmniejsza uznania dla atrakcyjności fabuły tej i innych powieści Feuchtwangera. Autor „Brzydkiej księżniczki" potrafił zastosować w swoich utworach wszystkie najbardziej nowoczesne, chwytliwe, techniki literackie nie wyłączając scenariusza już nie teatralnego, ale filmowego widowiska. Potrafił pokazać na tle pozornie tylko minionego świata ludzi o bujnym temperamencie i bogatej biografii, plastycznych, ciekawych, żywych. Tylko tacy bowiem bohaterowie są godni dramatu historii.

Zbigniew Pędziński

*) Lion Feuchtwanger: Brzydka księżniczka. Przełożył Jacek Frühling. Warszawa 1961, PIW.

HISTORIA - KULTURA - SZTUKA

Mgr Tadeusz Gumiński

ZŁOTO w Mikołajowicach

Wydobywanie złota z piasków rzecznych, formacji dyluwialnych, czy żył kwarcu, było znane na Dolnym Śląsku od niepamiętnych czasów. Świadczą o tym nazwy miejscowości, ślady starych hałd, czy zrujnowane sztolnie.

Powszechnie znane są tradycje Złotoryi w tej dziedzinie; prawie wcale natomiast wsi Mikołajowice w pow. legnickim. A przecież był czas, że miejscowość ta stanowiła coś w rodzaju centrum górniczego zagłębia złota rozciągającego się aż do granic Mierczyc, Wądroża, Taczalina i Księgienic, a w kierunku zachodnim sięgając poza Strachowice, aż do Legnickiego Pola.

Pierwszą wzmiankę o Mikołajowicach znajdujemy w dokumencie z r. 1315. W 30 lat później widzimy już wieś tę wyposażoną w prawo miejskie. Tę szybką karierę zawdzięczały Mikołajowice złotonośnym pokładom swej najbliższej okolicy. Eksploatację prowadzili książęta legniccy. Dochód musiał być znaczny, skoro spadkobiercy Bolesława III (1296–1342) potrafili spłacić w krótkim czasie długi swego rozrzutnego ojca. Niedaleko pada jednak jabłko od jabłoni.

Jeden z synów Bolesława III, ks. Wacław, którego sarkofag do dziś oglądać możemy w kościele śś. Piotra i Pawła w Legnicy, podobnie jak ojciec okazał się lekkomyślny. Potrzebując jednorazowo większej gotówki zastawił dochody z kopalń nie tylko złotoryjskich, ale i mikołajowickich w r. 1347 mieszczanom legnickim. W r. 1351 to samo uczynił z prawem bicia złotej monety.

Wierzchnie pokłady złotonośne wyczerpały się jednak szybko. Trzeba było schodzić w głąb ziemi. Tutaj jednak woda okazała się wrogiem górników nie do pokonania przy ówczesnych możliwościach technicznych. Po krótkiej karierze, w r. 1364 kopalnie mikołajowickie notuje się jako opuszczone. Nie wiadomo więc, kto właściwie zrobił lepszy interes, mieszczanie czy książę.

Na początku XV w. spotykamy się z próbą ich odbudowy. Podejmuje się jej, za udział w dochodach książęcych, duchowny Michał, z Niemieckiego Brodu, proboszcz na Nowym Mieście praskim w Czechach. Czuł się widocznie na siłach sprostać trudnościom technicznym, mimo sukienki kapłańskiej. Faktowi temu nie należy się dziwić. Wszak i Kopernik będąc kanonikiem zajmował się nie tylko astronomią, ale budował wodociągi miejskie, pisał traktaty monetarne. W możliwościach jednostki ludzkiej leżało bowiem opanowanie różnych gałęzi szczupłej wiedzy średniowiecza.

Zachowały się nazwy tych najdawniejszych kopalń z okolic Mikołajowic, a więc pod Wróblem, pod Starymi i Młodymi Myszami, przy Młynie, pod Księgienicami itd.

Nie brak prób aktywizacji wydobycia złota w okolicy Mikołajowic przez całe XV stulecie, a także i w następnym. Potrzeby książąt rosły przecież szybciej, niż ich dochody. Efekty były na ogół skromne. Łakomych złota nie odstraszyła nawet pesymistyczna diagnoza pewnego różdżkarza z Fryburga postawiona w r. 1661, że złoża są już wyczerpane, a sama odbudowa kopalń niemożliwa. Ostatniemu z piastowiczów, młodziutkiemu ks. Jerzemu Wilhelmowi, tylko śmierć w r. 1675 przeszkodziła w realizacji jego planów inwestycyjnych na polach Mikołajowic.

Po r. 1740, kiedy Śląsk znalazł się pod rządami pruskimi, zainteresowano się żywo górnictwem. Na porządku dziennym znalazły się znów Mikołajowice. Potrzeba było przecież pieniędzy na realizowanie zbójeckiej polityki Hohenzollernów.

W pierwszej połowie XIX w. ówczesne władze pruskie rozpoczęły nawet próbną eksploatację. Poniechano jej jednak szybko, wobec małej opłacalności.

W r. 1868 spotykamy się inicjatywą prywatną na polach Mikołajowic. Nie uchroniła jednak i ona kopalni przed ponownym upadkiem. Być może dokonujący się w tym okresie gwałtowny postęp techniczny w dziedzinie górnictwa, skłonił jeszcze w roku 1898 dwóch wspólników o arystokratycznych nazwiskach do podjęcia próby dotarcia do bogatszych, choć głębszych pokładów. Przy budowie nowej sztolni, pod tzw. Czerwoną Górą, między Mikołajowicami i Legnickim Polem zatrudniono 20 górników ze znanej i dziś kopalni miedzi „Konrad". Na głębokości 42 m natrafiono jednak na podziemny strumień i kurzawkę. Osiągnięto wprawdzie przez wypłukiwanie wydobytej ziemi pewną ilość szlachetnego kruszcu, ale nie wystarczał on na pokrycie kosztów wydobycia.

Wśród okolicznej ludności długo utrzymywała się wiara, że jakiemuś pobożnemu dziecku, urodzonemu w niedzielę, uda się jednak odnaleźć drogę do bogatej żyły złota. Nie traćmy więc nadziei i my, ale zaufajmy raczej świdrowi geologa.

Gdzie szukać wyrobów z dawnego legnickiego złota? Dochowały się one w monetach, jakie bito w mennicy, wybudowanej przez Włocha Anastazego Venture z Florencji w w. XIV przy ul. Piekarskiej w Legnicy. Mury jej można było jeszcze oglądać w r. 1959. Bi e tutaj sztuki złota znane były nawet w miastach nadreńskich, gdzie razem z nimi docierała też sława Mikołajowic.

T. Gumiński

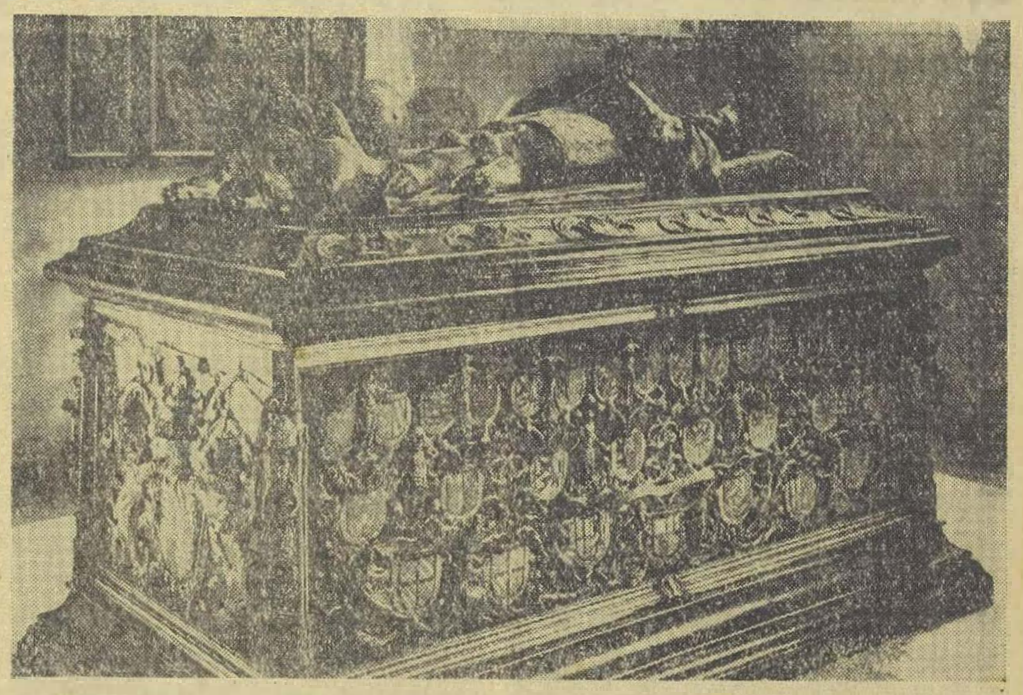

Burgundzki sarkofag i śląska księżniczka

Jan Minkiewicz

JEST we Flandrii, dzisiejszej Belgii, gród szacowny – Brugia. Żywcem przeniesione ze średniowiecza miasto-zabytek, w którym niestety, zamiast tętentu pocztów rycerskich i turkotu kupieckich wozów – rozbrzmiewa nieustanny pomruk samochodów i gwar wielojęzyczny setek turystów. Nawiasem mówiąc, osiemnaście muzeów jest w tym pięćdziesięciotysięcznym mieście, które całe stanowi jedno muzeum.

Jednym z celniejszych zabytków Brugii jest kościół Panny Marii, z kryptą zawierającą sarkofagi księcia burgundzkiego Karola Śmiałego i jego córki. Przypomnijmy sobie: Karol Śmiały (1433–1477), to ostatni średniowieczny rycerz na tronie, ostatni książę suwerenny Burgundii i pan wielu ziem zdobytych drogą podbojów i mariażów, między innymi znacznej części dzisiejszej Belgii i Holandii.

Czterysta lat liczą te piękne sarkofagi, czterysta lat oglądają ludzie postać księcia w bogatej zbroi, z rękoma pobożnie złożonymi, z rynsztunkiem rycerskim u boku, z nogami wspartymi o lwa, jak przystało władcy. Nawiasem tylko dodam, że jego córka Maria, która wyszła za arcyksięcia Maksymiliana Habsburga i zmarła w 25 roku życia na skutek upadku z konia na łowach – nogi opiera na psie, symbolu wierności.

Sarkofagi pokryte są dokoła wypukłorzeźbami z herbami i nazwiskami antenatów i koligatów obojga księstwa. Widać tam herby wszystkich chyba współcześnie panujących dworów europejskich, z flamandzkimi napisami oznaczającymi ich przynależność.

Gdy w roku ubiegłym miałem możność oglądać ten zabytek, niemałe było moje zdziwienie, gdym ujrzał wśród herbów na grobowcu księcia białego orła polskiego i czarnego śląskiego ze złotym półksiężycem. Napisy przy tych godłach wyliczały następujące imiona: „Boleslaus duc de Brige. Anna de Polonia, Loys duc de Brige, Mergerite de Brige". Ach, więc to znajomi, książęta brzesko-legniccy. Coś dla czytelników „Wiadomości" – więc teraz tylko ruszać uchwyconym tropem, dośledzić – skąd, jakim sposobem te znaki swojackie znalazły się na odległym, flandryjskim sarkofagu?

Czas nie pozwolił mi przeprowadzić wywiadu na miejscu. Zapytany listownie proboszcz od Notre Dame – nie odpowiedział. Pozostały tylko poszukiwania w dostępnych mi w kraju materiałach. Więc genealogie Piastów Wattkego i Balcera, legnickie kroniki Tebezjusza i Sammtera, słowniki biograficzne. A oto wynik poszukiwań.

To owej „Mergerite de Brige" zawdzięczają śląscy Piastowie znalezienie się w tym doborowym towarzystwie najwspanialszych herbów. Ona to, Małgorzata książniczka brzesko-legnicka była prababką Karola Śmiałego. Ów „Boleslaus duc de Brige" – to Bolesław III książę brzeski i legnicki (1291–1352) – dziad Małgorzaty, a „Loys" – to Ludwik I (1311–1396), jej ojciec. Matką Małgorzaty była Agnieszka, córka Henryka IV Głogowskiego, była więc księżniczką Polką czystej krwi. Jej narodowość podkreślają źródła takie, jak Aventinus, humanista i historyk bawarski, cytowany przez Tebezjusza.

Małgorzata urodziła się w 1317 roku i chowała się prawdopodobnie na zamku legnickim. Na skutek, jak zwykle bywało, targów i negocjacji politycznych, w których pośredniczył cesarz Karol IV Luksemburczyk, mała legnicka Piastówna zrobiła niezłą partię, choć nie wiemy czy była piękną. Wydano ją w wieku lat 15 za Albrechta I, księcia dolnobawarskiego, syna cesarza Ludwika IV. Nieco później pełny jego tytuł brzmiał: hrabia-palatyn Renu, książę Bawarii, hrabia Henny, Holandii, Zelandii, pan Fryzji. Przypuszczalnie nikt nie pytał młodziutkiej księżniczki o jej uczucia i na pewno łzami oblała pożegnanie ze Śląskiem. Lecz może i pociągał ją daleki świat i starszy o 10 lat, świetny narzeczony, opromieniony sławą wojenną z walk z Maurami w Hiszpanii. Słynął z dworności obyczajów, galanterii dla dam, kochał śpiewaków, poetów i kronikarzy. Niestety, jak wiadomo, owe hołdy składane damom przez średniowiecznych galantów nie obejmowały ślubnych małżonek, które przeznaczone były do przedłużenia rodu. Małgorzata urodziła mężowi pięcioro dzieci. Albrecht zaś nie stronił od kochanek, z których jedna, Adelheid van Poelgeest, osiągnęła poważne wpływy polityczne. Jedna z córek legnickiej księżniczki, również Małgorzata, wyszła potem za Jana bez Trwogi, księcia Burgundii (1371–1419), który był dziadkiem Karola Śmiałego, i tu leży rozwiązanie zagadki herbów na jego sarkofagu.

Niewiele ponadto udało mi się dowiedzieć o naszej rodaczce przeniesionej w daleką obczyznę. Mieszkali księstwo w Holandii i tam to w Haarze spoczywa Małgorzata obok męża. Zmarła w 1395 r., Albrecht przeżył ją o 19 lat.

Jedna tylko część zagadki została jeszcze nie rozwiązana. Kim jest owa „Anna de Polonia", której biały orzeł na czerwonym polu umieszczony jest obok herbu Bolesława III, tak jakby byli małżeństwem. Tymczasem żony Bolesława miały na imię Małgorzata i Katarzyna. Może herb ten dałby się powiązać z osobą królewny Anny, córki Kazimierza Wielkiego i Jadwigi, księżniczki głogowsko-żagańskiej? Ta Anna, urodzona w 1366 r., była I voto za hrabią cylejskim, secundo za księciem Teck i zmarła w 1425 w Wirtembergii.

Kopalnią tematów dla powieściopisarza mogą być mariaże zagraniczne Piastówien. Choć wiemy, że nie serca kierowały wówczas doborem par wśród panujących, nie mamy powodu wątpić, że nasze księżniczki już od zarania dziejów słynęły walorami polskiej kobiety: urodą i wdziękiem, optymizmem, hartem i lojalnością.

Inż Barbara Gniot

Ostatni Piast

Kiedy podczas elekcji króla Jana Sobieskiego w roku 1674 wznoszono gromkie okrzyki – „chcemy Piasta" – słowo to oznaczało już tylko symbol swojskości, polskości elekta. Ponad trzysta lat minęło już wtedy od śmierci ostatniego Piasta na królewskim polskim tronie, a niewielu ze szlachty zgromadzonej na elekcyjnym polu wiedziało o tym, że o miedzę, w Legnicy, żyje jeszcze młodziutka, jedyna latorośl piastowskiego rodu. Ci zaś, co wiedzieli, nie mogli nawet przypuszczać, że już tylko niecały rok życia pozostał książątku, które będzie ostatnim męskim potomkiem rodu.

W mauzoleum piastowskim w kościele św. Jana w Legnicy oglądać można podobiznę młodocianego księcia Jerzego-Wilhelma w otoczeniu rodziny. Można zadumać się i użalić nad tą piękną, koronkowej roboty rzeźbą, nad losem książątka o niepolskim imieniu i w niepolskim stroju, książątka, które na swych półdziecinnych barkach dźwignęło spuściznę siedmiowiekową polskiego imienia. Użalić się nad nim, że choć dźwigało ją godnie, z zadatkami na władcę dużej miary – nieubłagana śmierć ścięła w zaraniu tę wątłą płonkę prastarego szczepu.

Życie ostatniego Piasta już w dzieciństwie nosi piętno tragizmu. Ojciec Jerzego-Wilhelma, książę Krystian umiera dzień po wyjeździe jedynego syna na dalszą edukację do Frankfurtu n/O. Syn nie był więc ani przy śmierci ojca, ani na jego pogrzebie. – Zaledwie 12-letni książe przygotowuje się poważnie do przyszłych rządów. Jest wybitnie zdolny, gdyż jak twierdzą współcześni – już jako dziecko posługuje się biegle czterema językami, a mianowicie polskim, niemieckim, łacina i francuskim. Nieco później na tyle opanowuje języki włoski i hiszpański, że może się nimi porozumiewać. Gdy się zważy na to, że w ówczesnym wychowaniu przykładano wielką wagę również do ćwiczeń rycerskich, fechtunku, szermierki, jazdy konnej oraz tańca – należy przyznać, że było to wielkie osiągnięcie. Młody książe ma wszelkie zadatki na przyszłego władcę i pana.

Umie myśleć jasno, logicznie i szybko. Jest przy tym nadzwyczaj uprzejmy i miły w stosunku do swych poddanych. Przymioty te przy sympatycznej powierzchowności jednają mu serca ludu i dalszej rodziny.

Już w wieku lat czternastu zostaje wciągnięty w wir życia politycznego. Do tej pory regencję w księstwie sprawowała matka Jerzego Wilhelma – księżna Ludwika. Dwór brzesko-legnicki był protestancki; a w tym okresie księżna Ludwika zaczęła przejawiać zamiar przejścia na katolicyzm. Zaniepokojone tymi zamysłami Stany*) ogłosiły młodego księcia Jerzego-Wilhelma pełnoletnim, aby mógł on samodzielnie sprawować władzę w księstwie brzesko-legnicko-wołowskim. Po objęciu władzy następuje szereg kurtuazyjnych wizyt, związanych z nową pozycją młodzieńca. W pierwszym rzędzie młody władca jedzie przedstawić się w Wiedniu cesarzowi Leopoldowi. Zwraca tam uwagę swą inteligencją, bystrym i jasnym umysłem. Dwór cesarski jest nim zachwycony. Następnie odwiedza grób swego przodka, Bolesława Wysokiego w opactwie w Lubiążu. Może to w trakcie tych podróży zauważa fatalny stan dróg, ponieważ na najbliższym zgromadzeniu Stanów przeprowadza uchwałę o naprawie wszystkich głównych i bocznych dróg w księstwie.

Młode książątko wraz z nazwiskiem odziedziczyło po swych przodkach namiętność typowo polską – zamiłowanie do łowów. W listopadzie 1675 roku podczas polowania w okolicach Brzegu książe dostaje nagłej gorączki, przerywa łowy, wypoczywa w najbliższej chłopskiej zagrodzie. Dzieci wieśniaka chorowały na odrę i to dało późniejszym badaczom powód do niesprawdzonej diagnozy o infekcji. Chorego przewieziono do zamku brzeskiego. Niestety, nie ma przy nim nikogo z rodziny. Matka bawi w Wiedniu i nim powiadomiona przez posłańców o chorobie syna wróciła do Brzegu – książe już nie żył.

Tak nagła śmierć zdrowego dotąd, młodego księcia dała powód do szeregu domysłów i podejrzeń. Mówiło się dużo o tajemniczej roli ochmistrza Bohne, który krótko przed tym wymógł na księciu Jerzym Wilhelmie unieważnienie jego testamentu. Wszystko pozostało jednak w sferze przypuszczeń.

Ostatnim dokumentem, który pozostał po księciu, to jego list pisany na śmiertelnym łożu do cesarza Leopolda. I chociaż od wydarzeń powyższych upłynęło już nieomal trzysta lat – list ten zachował taką świeżość uczuć, jakby był pisany wczoraj. Zdumiewa dostojna powaga, z jaką młodociany wasal zwraca się do swego suwerena z prośbą

(Ciąg dalszy na str. 8)

*) Reprezentacja uprzywilejowanych warstw ludności dopuszczonych do udziałów w rządach księstwem.

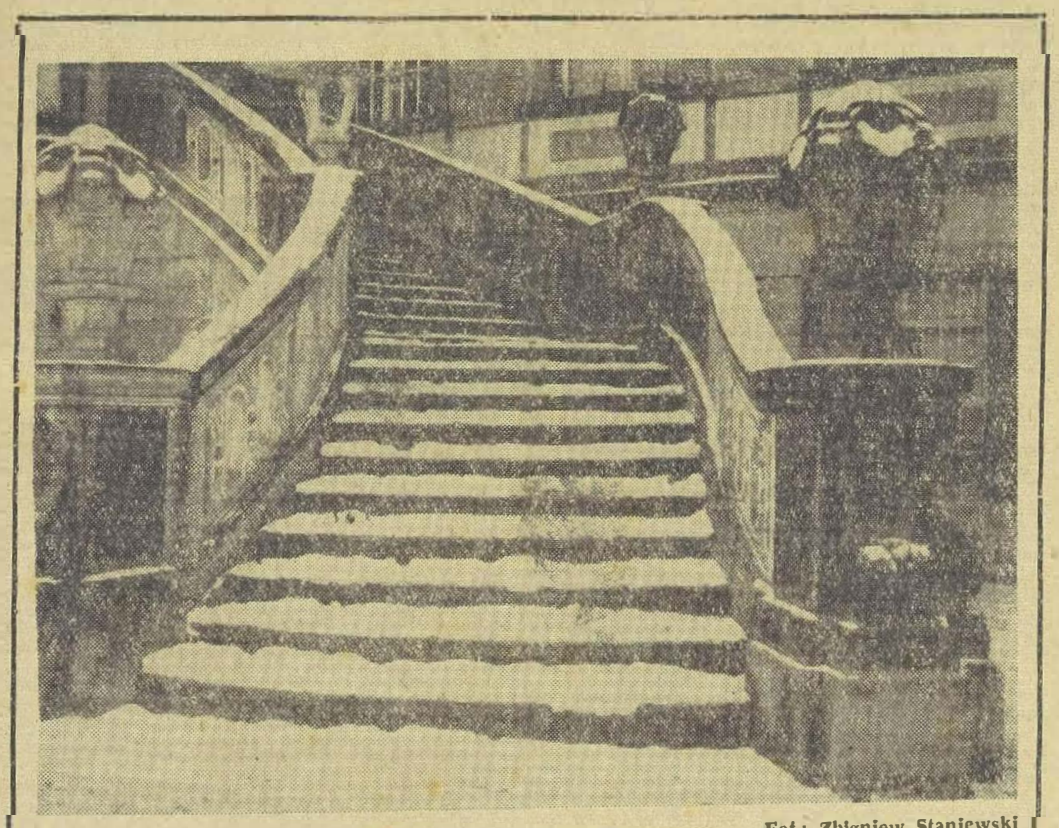

Fot.: Zbigniew Staniewski

HISTORIA - KULTURA - SZTUKA

Posąg księcia Krystiana.

Posąg księżny Karoliny.

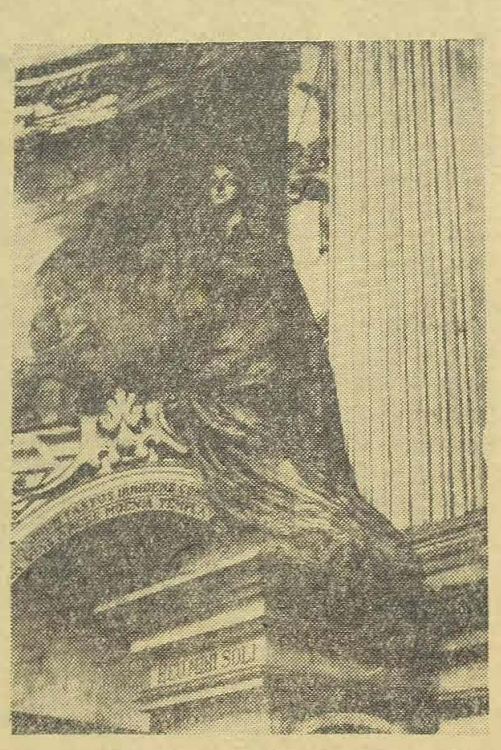

(Dokończenie ze str. 7)

o-opiekę nad matką i siostrą, służbą i „biednymi poddanymi".

Uroczystości żałobne odbyły się w Brzegu, a następnie w Legnicy, gdzie zabalsamowane ciało księcia złożono w podziemiach kościoła św. Jana. Matka, księżna Ludwika zgodnie z ówczesnym zwyczajem każe wybić szereg medali pamiątkowych rozdzielanych pomiędzy ludność. Spośród serii 12 medali najokazalszy z nich srebrny o średnicy 54 mm oglądać można w Muzeum Śląskim we Wrocławiu. Przedstawia on na awersie popiersie Jerzego-Wilhelma z napisem w otoku: Georg Wilhelm D. G. Dux Silesiae Lign. Bregn. et Wolawiens (Jerzy Wilhelm z Bożej łaski książe Śląska, Legnicy, Brzegu i Wołowa. Na rewersie uwidoczniony jest 16-wierszowy łaciński napis, który w tłumaczeniu polskim brzmi: „Ostatni potomek Piasta i władcy Polski, książe w piętnastym zaledwie roku swego życia, jednak jako pełnoletni, po dziewięciomiesięcznych rządach księstwem, dnia 21 listopada, 1675 roku, sobie, królewskiemu domowi, dziewięciowiekowym sędziwym dziejom nieszczęsny położył koniec. I nie wie Śląsk, czy więcej winien rodowi Piasta wdzięczności, czy łez śmierci Jerzego-Wilhelma".

inż. BARBARA GNIOT

BIBLIOGRAFIA:

Jan Grabski: 300 Miast wróciło do Polski — W-wa 1961. Dr. Günther Kersten: Georg Wilhelm, der letzte Piast. Brieg 1928 Georg Thebesius: Liegnitzische Jahrbuecher. Jauer 1733 Adam Więcek: Medale Piastów Śląskich. W-wa 1958.

Herb miasta Legnicy

Mgr E. Kobzdaj

Wygląd najstarszego herbu, jaki zapewne otrzymać musiała Legnica wraz z nadaniem jej praw miejskich w roku 1252, jest nieznany, bowiem w okresie najwcześniejszej i samodzielnej działalności miasto prawie doszczętnie spłonęło w 1338 r. Pożar strawił najstarsze dokumenty, przechowywane w pierwszym ratuszu wraz z pieczęciami woskowymi, na których znajdować się mogły najwcześniejsze wizerunki herbu.

Najwcześniejsze dwa dokumenty wystawione przez radę miejską w roku 1339 (przechowywane obecnie w Archiwum Państwowym w Legnicy) posiadają względnie dobrze zachowane pieczęcie, które wyobrażają patrona miasta św. Piotra w pozycji siedzącej na tle murów obronnych, dzierżącego w prawej ręce klucz, w lewej zaś Ewangelię. Jest to więc najstarszy znany nam wizerunek legnickiego herbu.

Postać tegoż patrona znajduje się również na pieczęciach sekretnych z II połowy XIV wieku z tą jedynie różnicą, że wyobraża go w pozycji stojącej pomiędzy dwoma kolumnami.

Z końcem XIV wieku, tj. w 1396 r. wizerunek herbu przedstawia już dwie postacie. Znajduje się na nim św. Piotr z kluczem z prawej, zaś św. Paweł z mieczem po lewej stronie. Obaj pod baldachimem w pozycji siedzącej.

W tej zmienionej formie herb Legnicy przetrwał przeszło 450 lat, gdyż jeszcze nawet w XVIII wieku był używany przy wystawianiu aktów posiadających wyjątkowo ważne znaczenie lub uroczysty charakter, jak np. przywileje i statuty legnickich cechów rzemieślniczych. Jest to niewątpliwie dowód jakiegoś silnego przywiązania do tradycji, bowiem pamiętać musimy, że już w 1453 r. król czeski Władysław Pogrobowiec nadaje miastu nowy herb. Przez kilka więc wieków obydwa godła miejskie na pieczęciach legnickich występować będą razem z tym, że nowy herb stosowany był rzadziej, mimo, iż w myśl wspomnianego już dokumentu, burmistrz musiał nosić go nawet na szyi, na srebrnym łańcuchu. W praktyce najczęściej używane było godło skrócone tj. dwa skrzyżowane klucze.

Nadanie Władysława Pogrobowca uzyskało sankcję zwierzchnika lennego korony czeskiej, cesarza Fryderyka IV. Jest ono wyrazem poparcia udzielonego legnickiemu patrycjatowi w jego walce zbrojnej przeciw książęcej dynastii piastowskiej dążącemu do podporządkowania miasta bezpośrednio koronie czeskiej i tym samym uzależnionego władzy rodzimych książąt. Mimo ostatecznej klęski, jaką poniósł patrycjat legnicki na skutek wybuchu powstania rzemieślników cechowych (1454 r.) popierających władzę miejscową, nowy, a zarazem narzucony herb przetrwał do naszych czasów.

Przedstawiony we wspomnianym dokumencie króla czeskiego (również w posiadaniu A. P. w Legnicy) wizerunek herbu przedstawia na niebieskim polu stojącego na tylnych łapach lwa czeskiego koloru złotego, dzierżącego w przednich łapach dwa skrzyżowane klucze koloru srebrnego.

W szczegółach dość znacznie różni się on od herbu zamieszczonego w znanej książce M. Gumowskiego pt. „Herby miast polskich", różnice te nie dotyczą jednakże kolorów. Sprawa ta wymagałaby odrębnego potraktowania w wydawnictwach z zakresu heraldyki i sfragistyki. Jest nader oczywiste, że autor korzystał jedynie z niezbyt dokładnych opracowań niemieckich, pomijając podstawowe źródło historyczne do tego zagadnienia, jakim jest wyżej cytowany dokument. Ciekawa rzecz, że i artykuł recenzyjny doc. M. Halsiga z Wrocławia dotyczący książki Gumowskiego, zamieszczony w jednym z numerów „Sobótki" pomija Legnicę, mimo, iż przytacza aż 17 przykładów błędnej interpretacji herbów z województwa wrocławskiego.

Pieczęć miasta Legnicy z roku 1627.
Fot.: Henryk Derczyński

Bajeczka o herbie Legnicy

W grudniowym numerze doskonale redagowanego miesięcznika krajoznawczego dla młodzieży pt. „Poznaj swój kraj", wydawanego przez Ministerstwo Oświaty w Warszawie, rozpoczęto publikacje materiałów, jakie napłynęły na konkurs wakacyjny pod kryptonimem „T-61-ZZ". Dotyczył on zbierania różnych ciekawostek krajoznawczych. Dział ten otwiera rysunek herbu Legnicy i bajeczkę na jego temat zanotowana przez ucznia liceum z Otwocka M. Biskupskiego.

Oto jej treść:

„Herb Legnicy powstał za panowania Henryka Pobożnego. Legenda głosi, że w onych czasach do miasta wiodła tylko jedna brama, tzw. Brama Głogowska. Pewien czeski kupiec wjeżdżając do miasta zaubił w bramie herb przedstawiający lwa. Znalazł go jeden z rycerzy i do wizerunku lwa dodał dwa klucze, jeden od bramy, a drugi od legnickiego zamku powieszając je symbolicznie pieczy lwa. Od tego czasu herb ten stał się herbem Legnicy".

Byłoby interesujące, kto te bajeczkę opowiedział licealiście otwockiemu. Wydaje się, że jest ona świeżym produktem jakiegoś domorosłego heraldyka. Bajeczki nie notuje znana nam literatura. Odnieść ją należy więc do współczesnej twórczości ludowej lokalnej jako próbę tłumaczenia sobie pewnych zjawisk historycznych.

Szkoda tylko, że redakcja czasopisma nie dodała od siebie żadnego komentarza. Bajeczka stwarza bowiem fałszywe skojarzenia. Legnica nie posiadała żadnego herbu za czasów Henryka Pobożnego, a tym bardziej lwa z dwoma kluczami.

Najstarszy herb z pieczęci miejskiej z końca XIII w. wyobrażał patrona jednego z ówczesnych kościołów parafialnych, tj. św. Piotra. Pozostałością po nim są dwa skrzyżowane gotyckie klucze obecnego herbu. Jak wiadomo stanowiły one atrybut władzy „księcia apostołów".

Lew pojawił się w godle Legnicy w w. XV. Stanowi ślad panowania czeskiego nad Śląskiem. Miastu naszemu dostał się jako tania nagroda od króla czeskiego za próbę wyłamania się Niemców legnickich spod władztwa książąt piastowskich, jedynych prawowitych dziedziców Śląska.

Miesięcznik „Poznaj swój kraj" czyta i młodzież legnicka. Może to wyjaśnienie okazać się więc pożyteczne.

Nieznajomość realiów historycznych nie pomniejsza niczym zasługi licealisty otwockiego, jaka płynie z samego faktu zanotowania ciekawostki folklorystycznej. A może jest ich więcej? Warto, aby i młodzież legnicka zainteresowała się ich gromadzeniem.

T. G.

OSTATNI PIAST

Fragment sarkofagu księcia Jerzego Wilhelma.

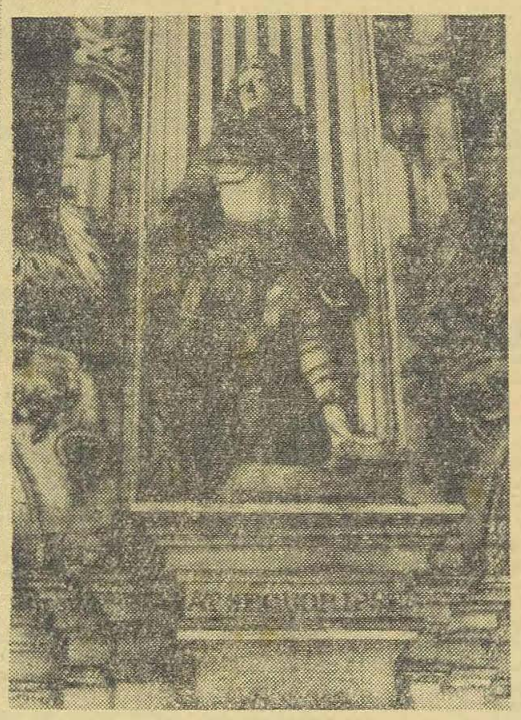

Posąg księcia Jerzego Wilhelma.

Fot.: Tadeusz Przybkowski

Bilans 720-lecia

Kończy się drugi rok obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Pierwszy z nich upłynął w Legnicy pod znakiem 15-lecia powrotu miasta do macierzy. Złożono także hołd Stanisławowi Wyspiańskiemu z racji 70 rocznicy jego odwiedzin Legnicy.

Rok 1961 upłynął nam pod hasłem 720-lecia rocznicy historycznej bitwy z Tatarami w dniu 9 kwietnia 1241 r., i tragicznymi jej następstwami dla dzielnicowej Polski XIII w. i kilkuwiekowymi — dla Śląska. Osiągnięcia, jakie mamy z tej okazji do zanotowania warte są podsumowania.

Rocznicowe uroczystości zainaugurowała sesja naukowa Tow. Przyjaciół Nauk w kwietniu br. z referatami przedstawicieli środowisk naukowych Warszawy i Wrocławia. Jednocześnie otwarto wystawę historyczną poświęconą bitwie pod Legnicą. Była to pierwsza tego rodzaju impreza na przestrzeni minionego 15-lecia. Autorem scenariusza był mieszkaniec Legnicy. Część ekspozycji jest nadal dostępna dla zwiedzających w lokalu TPN przy ul. Wojska Polskiego 5.

Trwałym i najcenniejszym pomnikiem uroczystości 720-lecia pozostanie Muzeum w Legnickim Polu otwarte w dniu 4 czerwca br. przez min. Kultury i Sztuki Tadeusza Galińskiego. Dzięki Wojewódzkiemu Urzędowi Konserwatorskiemu i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy uratowano nie tylko cenny zabytek architektury, jakim jest kościółek z XIV—XV w. adaptowany do nowych celów, ale wzbogacono nasz teren o doniosłą placówkę kulturalną. Sama liczba zwiedzających sięgająca w ciągu półrocza 10 tys. osób dostatecznie mówi za siebie.

Bezpośrednio z tym dorobkiem kulturalnym wiąże się uporządkowanie samego Legnickiego Pola, podniesienie jego estetyki, naprawa dróg dojazdowych i zagospodarowanie miejscowości pod względem turystycznym. Dzieło to przynależy zaszczyt władzom powiatowym i gromadzkim.

Mimo niepowodzeń w r. 1960, kontynuowano badania terenowe zmierzające do rozwikłania zagadek historycznych, jakich nie brak jeszcze ciągle, jeżeli chodzi o bitwę pod Legnicą. Akcję tę hojnie dotowały wojewódzkie i powiatowe władze.

Poważną pozycję w obchodach 720-lecia bitwy pod Legnicą stanowią także wszelkiego rodzaju okolicznościowe publikacje. Na czoło ich wysuwa się wznowienie przez Naszą Księgarnię w Warszawie powieści historycznej Zofii Kossak: Legnickie Pole. Nakład 20 tys. egz. został po prostu rozchwytany.

W popularnym magazynie historycznym „Mówią Wieki" (nakład ok. 40 tys. egz.) ukazał się obszerny artykuł relacjonujący bitwę pod Legnicą w świetle ostatnich badań. Podobnie uczczono rocznicę w kwartalniku archeologicznym „Z otchłani wieków". Podaję pozycje najznaczniejsze.

W Legnicy wydano katalog wystawy historycznej, zorganizowanej przez TPN. Ukazały się też koperty z okolicznościowym nadrukiem. Filateliści zdobywali je w całej Polsce z okolicznościowym stemplem. Wreszcie „Wiadomości Legnickie" wypełniły prawie cały numer rocznicowymi materiałami.

W popularyzacji rocznicy mają także swój poczesny udział Polskie Radio i Telewizja.

We wszystkich tych poczynaniach Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy, a zwłaszcza członkowie jego Zarządu magna pars fuit.

Co najbardziej jednak cieszy, to tłumny udział społeczeństwa we wszystkich imprezach. Odległe wydarzenie historyczne stało się po prostu czymś bliskim. Dotyczy to nie tylko środowiska miejskiego, ale i wiejskiego, o czym mówią m. in. statystyki zwiedzających Muzeum w Legnickim Polu, wypełniona sala podczas sesji naukowej w Legnicy, jak i ponad 4 tys. osób zwiedzających okolicznościową wystawę.

T. G.

Kto oświetli Mauzoleum Piastów?

Odrestaurowane wielkim nakładem kosztów przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w latach 1959-60 Mauzoleum Piastów przy kościele św. Jana w Legnicy, jak się okazuje, pozostaje pod bezpośrednią opieką państwową.

Świetny ten pomnik naszych historycznych praw do Śląska z zupełnie zrozumiałych powodów jest przedmiotem powszechnego zainteresowania. Kto przyjeżdża do Legnicy, kieruje z reguły swoje kroki, i to bez względu na porę dnia, do Mauzoleum. Cóż kiedy wnętrze jest nadal pozbawione oświetlenia i giną w mroku jego walory artystyczne.

Prowadzące roboty budowlane zaczęliśmy po prostu o instalacji elektrycznej. Może nie orientowano się, czym jest Mauzoleum dla mieszkańców Legnicy i ich gości. Na okrobianie niedopatrzenia nigdy nie jest za późno. Może w kasie ministerialnej znajdą się potrzebne fundusze? A jeżeli nie, warto, aby się objawiła inicjatywa miejscowa.

TG

Przedsiębiorstwo
Jajczarsko-Drobiarskie
w Prochowicach, ul. Świerczewskiego 29

składa swoim Klientom serdeczne życzenia

świąteczne
i noworoczne

polecając jednocześnie duży wybór konserw z drobiu oraz drób bity. R-234

Serdeczne życzenia z okazji

Świąt
i Nowego Roku

mieszkańcom
Legnicy
i przyległych powiatów -
składa
w imieniu załogi
Samorząd

RZEMIEŚLNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRACY „KOMINIARZ"
W LEGNICY

k-236

Z okazji

Nowego Roku

Członkom i Sympatykom Związku Bojowników o Wolność i Demokrację —

najserdeczniejsze życzenia pomyślności w pracy i w życiu osobistym

składa Zarząd Oddziału ZBoWiD w Legnicy.

R-240

PDT Dyrekcja

Powszechnego Domu Towarowego

w Legnicy

zawiadamia swoich miłych Klientów, że z dniem 1 stycznia 1962 r. przedsiębiorstwo łączy się z MHD Art. Przemysłowymi i przestaje istnieć jako samodzielna jednostka handlu detalicznego.

W związku z tym w dniach od 27 do 30 grudnia br. PDT będzie dla naszych Klientów czynny, ale sprzedaż zostanie ograniczona z uwagi na czynności zdawczo-odbiorcze.

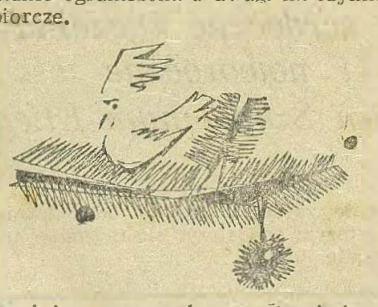

Zawiadamiając o powyższym Dyrekcja PDT serdecznie dziękuje wszystkim PT Klientom za współudział w osiągnięciach i życzy im wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

R-232

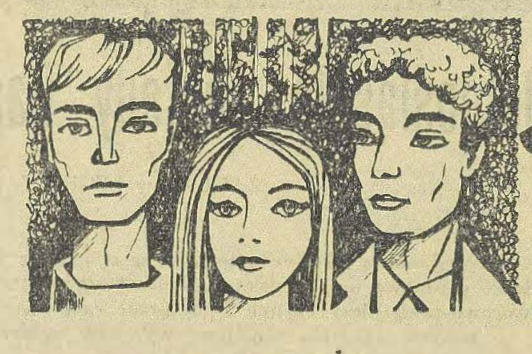

L. JUSZCZENKO

jeżeli jesteśmy razem

— 1 —

Urlop się skończył i oto teraz w ten ciepły kwietniowy wieczór odlatywali z powrotem na Syberię.

Z gwarnego aeroportu zalanego światłem lamp jarzeniowych, przesyconego zapachem papierosów Zojka i Genadiusz wyszli w miękki wiosenny mrok.

Nad betonowanymi ścieżkami migotały gwiazdy. Daleko za lotniskiem, za płaskowzgórzami podmoskiewskimi dogasała późna zorza.

„Tu-104" z czerwonymi tarczami na silnikach stał nieruchomo przy peronie. W okrągłych iluminatorach błyszczało żółtawe światło.

Weszli po trapie, odszukali swe miejsca i położyli w siatce nad fotelami pomarańcze kupione w bufecie na lotnisku. W ich osiedlu o tej porze pomarańcze były rzadkością.

Potem czerwony ciągnik zaczął holować potężną machinę na pas startowy.

Zojka spoglądała przez iluminator. Szklane ściany aeroportu wraz z kolorowymi światłami odpływały w mrok. Było trochę smutno. Skończył się urlop, matczyna krzątanina, wycieczki do Wielkiego Teatru, bieganie po sklepach i wizyty. A jednak dobrze, że wszystko już się skończyło, że lecą do siebie, do przyjaciół, do swych codziennych spraw i zajęć.

Lecieli całą noc. Rankiem wylądowali na wielkim lotnisku i skierowali się do autobusu, który wiózł ich walizki.

Jaskrawo świeciło słońce, był lekki mróz, pod nogami trzeszczał cienki lód.

Na betonowych pasach startowych stały samoloty. Gdzieś

— 2 —

w wiosennym niebie, wśród powietrznych szlaków, zagubiła się samotna ścieżka prowadząca do małej puszczańskiej osady, noszącej nazwę Kluczewo. Podczas gdy Gienek informował się w sprawie lotu do Kluczewa, Zojka pobiegła do restauracji, aby ostatni raz uraczyć się specjałami kuchni „Inturista". Już w najbliższej przyszłości znajdzie się w tajdze, na łasce małego sklepiku niezbyt obficie zaopatrzonego w delikatesy.

W restauracji wspartej na kolumnach panował ściszony gwar. Zojka usiadła przy stole pod oknem. Na ścianie wisiał barwny plakat nawołujący: „Oszczędzajcie swój czas, korzystajcie z powietrznej komunikacji". Oszczędzając swój czas obok niej spiesznie pochłaniał obiad brodaty pop w czarnej sutannie i lśniących wysokich butach. Młody chłopak w swetrze, z opaloną twarzą, wsuwał kotlet i z zapałem przerzucał czasopisma; widocznie odczuwał również głód duchowej strawy.

Obok Zojki przy niskim parapecie okna stał mały chłopczyk w futrzanych butkach wyszywanych paciorkami i z nieukrywanym zdumieniem spoglądał na wróble skaczące po gałązkach w ogrodzie. Malec spojrzał na Zojkę dużymi błękitnymi oczami i powiedział:

— A u nas na Czukotce nie ma wróbli.

Chłopczyk dziwił się wszystkiemu — wysokim domom, wróblom, drzewom. Żył na świecie już 4 lata, ale nigdy nie widział drzewka. U nich na Czukotce w Zatoce Wawrzyńca

— 3 —

był tylko lód, kamienie, mech i zorza północna. Wszystko dla niego było nowością, nawet szare ptaszki na gałązce.

— Wracacie z Moskwy? — zwróciła się do Zojki jego matka, mała, jasnowłosa kobietka, z drobnymi zmarszczkami wokół oczu na ciemnej twarzy opalonej polarnym słońcem. Była ciekawa czy w Moskwie zakwitł już bez.

— Gdzież tam, jeszcze za wcześnie — odrzekła Zojka. — Bez kwitnie w maju. Na razie kwitną pierwiosnki. Czy nie byliście nigdy w Moskwie?

— Byłam, ale bardzo dawno, już zapomniałam.

I takim samym nieco egzotycznym akcentem, jak jej syn, zaczęła opowiadać o trudnym życiu „u nas nad Zatoką Wawrzyńca", gdzie pierwszy kwiatek zakwitnie dopiero w czerwcu, a we wrześniu zaczną się już mrozy i zamiecie. Tam właśnie wychował się malec. Po raz pierwszy wiezie go do Rosji, do babki nad Wołgę w okolice Jarosławla.

Pocieszając ją Zojka opowiedziała, że w ich osadzie też na razie nie lepiej: kilkanaście baraków i drewnianych domów, biuro, poczta, klub, jedna ulica i jedyny chodnik z belek ułożonych na sosnowych pieńkach. Zanim do Kluczewa dotrze kolej osada zawsze będzie osiedlem bez znaczenia. Ale kolej będzie! Jest co prawda w klubie telewizor i maszt z fikuśną anteną. Jeżeli się ma szczęście, można oglądać na ekranie transmisje z miasta. Przybycie pocztowego samolotu też stanowi rozrywkę. Przywozi on listy, gazety, czasami powieść pod opaską od przyjaciół, którą czyta cała Moskwa.

— A dzieci macie? — zapytała kobieta.

— Nie jestem mężatką — zaczerwieniła się Zojka dostrzegłszy jej kobiecą ciekawość.

Jakoś jej małżeństwo z Gienkiem nie doszło do skutku, chociaż koledzy przed urlopem żegnali ją żarcikami, dając do zrozumienia, że to ich podróż przedślubna. W osadzie wiedzą o wszystkim, nic się nie ukryje. Ale jej koleżanki przewidywały zbyt pochopnie. Zojka napierw pojechała do domu, do matki w Woronežu i dopiero pod koniec urlopu wróciła do Moskwy, gdzie spotkała się z Gienkiem.

Gienek mieszkał pod Moskwą w drewnianym domku z facjatką, ogrodem i letnią kuchnią, którą siostra Gienka grubaska Pola wynajmowała czasami letnikom. W ciągu tej jednej doby Zojka przyzwyczaiła się do szmerów i szelestów starego domku. Wierzyła że wcześniej czy później wejdą po tych skrzypiących schodkach jako mąż i żona. Kiedy odjeżdżając z Gienkiem na lotnisko szli ścieżką ku bramce, Zojka

— 4 —

z czułością obejrzała się na okna, świecące poprzez nagie krzaki w błękitnym kwietniowym zmierzchu...

— Z dziećmi weselej — westchnęła kobieta z Czukotki i Zojka zgodziła się z nią, chociaż żal jej było chłopczyka, który wyrósł w zatoce, pozbawionej bodaj jednego drzewka.

Siedziały przy sąsiednich stolikach i gawędziły tak długo, dopóki nie wrócił Gieniek. Dostrzegła go z daleka, przeciskającego się między stolikami. Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, pedantyczny, robił miłe wrażenie. Co prawda bywa czasami nudny. „Nie bądź ponurakiem!" — irytowała się wtedy Zojka, a Gienek krzywił się, ponieważ nie lubił tego słowa. Krzywił się, ale milczał.

Teraz również skrzywił się, z irytacją nalał sobie kieliszek koniaku i powiedział, że „JAK-12" do Kluczewa wkrótce wystartuje, ale jedno miejsce jest zarezerwowane dla jakiegoś kierownika z budowy kolei. Samolot zabierze go w Zasłonach.

— Przecież oni mają swój helikopter. Cóż tam się stało? — zapytała Zojka.

— Nie wiem — odrzekł Gienek, krzywiąc się i dłubiąc widelcem schaboszczaka.

— W ogóle jest tylko jedno miejsce i polecisz sama.

Zojka roześmiała się.

— Nie chcę lecieć sama, będę się nudziła! I w dodatku skręcać do Zasłon... Chcę czekać razem z tobą. Dobrze mi tu!

Po kieliszku wina szumiało jej w głowie. Za oknem była wiosna, wiosenne słońce, na stole sztywna serweta, wokoło sympatyczni ludzie. I Zojka nie miała najmniejszej ochoty znaleźć się teraz w puszczy wśród niedźwiedzi.

Bardzo mi się tu podoba! Mam nowy sweterek z białymi guziczkami i festiwalową chusteczkę na szyi. Chcę włożyć pantofelki na szpileczkach i pójść do teatru — pójść do teatru z tobą, Gienek. Czy u nas w Kluczewie będzie teatr? Na pewno zbudują teatr, kiedy będzie już kolej. Co tak na mnie patrzysz, Gienek? Nie wierzysz, że w Kluczewie będzie teatr? Dobrze, nie zostaniemy w Kluczewie! Pojedziemy do twego domku z facjatką i tam będziemy mieszkać. A teatr w Kluczewie zbudują i bez nas.

— Zojka, przecież ty się wstawiłaś! — skrzywił się Gienek.

Zojka śmiała się i droczyła z chłopcem. Sąsiedzi oglądali się na nią z uśmiechem: wesoła dziewczynka.

— Pij kawę i decydujmy się — irytował się Gienek.

— 5 —

— Dobrze, polecę sama, a ty tu będziesz czekać, nieszczęśniku. Wielkie rzeczy, moglibyśmy jechać jutro razem.

— A jeżeli jutro też będzie tylko jedno miejsce?

Zojka rozgniewała się:

— Jakiś ty zawsze ostrożny! Chodźmy!

W przechowalni rzeczy otworzyli walizki i przełożyli do jej podróżnej torby prezenty dla koleżanek z Kluczewa: pomarańcze, różne smakołyki i broszurkę w żółtej okładce pt. „Jaśniej od tysiąca słońc". Opowieść o badaczach energii atomowej. Książką tą zaczytywała się cała Moskwa.

Przy wejściu na lotnisko na Zojkę czekał pilot, elegancki chłopak w skórzanej kurtce z mnóstwem błyskawicznych zamków i w czapce zsuniętej na tył głowy.

Zapytał Zojkę o nazwisko, spojrzał na delegację i powiedział:

— Proszę za mną.

Gienek pozostał przy barierce i odprowadzał ją wzrokiem tak długo, dopóki nie przesłonił ich długi szereg samolotów.

— A co się stało z Charitonowem? — zagadnęła pilota Zojka.

— Ma urlop, poleciał na Krym.

— Szkoda! — powiedziała Zojka.

Charitonow od dawna obsługiwał kluczewską linię. Wszyscy się do niego przyzwyczaili. Widząc nad lasem jego samolocik, mówiono: „Patrzcie, Charitonow się czołga!". Charitonow woził wszystko: mleko, pocztę, kierowników, gwoździe. Na każdej leśnej polance lądował bez pudła. Z nim Zojka leciała na urlop, a teraz sam Charitonow poleciał na spotkanie krymskiej wiosny.

— A wy jak się nazywacie? — zapytała Zojka z trudem nadążając za pilotem.

— Machorkin — odrzekł lotnik niechętnie.

— Ach tak — zdziwiła się Zojka, jakby usłyszała słynne nazwisko.

Pilot spojrzał na nią z ukosa. Jakby chciał sprawdzić czy dziewczyna nie kpi z niego. Ale Zojka nie śmiała się, po prostu podobało jej się nazwisko Machorkin. No cóż, lecimy Machorkin! Długo szli pasem startowym do miejsca, gdzie stał rozkraczony na szerokich łapach jednosilnikowy — „JAK-12".

Samolot stał daleko na skraju pokrytego śniegiem pola. Podróżnych nie dowożono do niego autobusem, jak do „TU-104". Musieli brnąć piechotą. W tej powietrznej przy-

— 6 —

stani był podrzędną żaglówką, która samotnie wypływa na bezludny ocean, z dala od ożywionych morskich szlaków z ich okrętami i wieczornymi blaskami na horyzoncie.

Tu gdzie stał samolot unosił się zapach sosen, wilgotnego śniegu, wiosny. Zojka wdrapała się do kabiny. Na fotelu obok pilota leżał brezentowy worek z pocztą. Zojka ulokowała się na tylnym siedzeniu, kładąc podróżną torbę obok siebie.

Przetoczyli się na brzeg ośnieżonego lotniska, gdzie stał samochód z anteną, pomalowany w czarno-białą szachownicę. Pod zagajnikiem na małym pagórku powoli obracało się lustro radaru.

Nad nimi warcząc i gwiżdżąc, zbliżał się przesłaniając słońce samolot odrzutowy.

Potem „JAK-12" zaczął ślizgać się po wilgotnym śniegu i uniósł się w górę.

II

Gdy zataczali krąg nad lotniskiem przez szybkę reflektora wpadły do kabiny słoneczne odblaski. Zojka spojrzała w dół i przymknęła oczy. Na ziemi, w lodowej wypolerowanej kwietniem pokrywie jarzyło się słońce. Przelecieli nad otulonym dymami drewnianym przedmieściem, nad wilgotnymi dachami. W starym parku wznosiły się wsparte na kolumnach gmachy uniwersytetu. Warcząc minęli dworzec kolejowy z nitkami szyn i zbiornikiem wodnym elektrowni, przecietym wzdłuż i w poprzek wydeptanymi ścieżkami. Tuż za osiedlem fabrycznym, za jego murowanym kominem i wąskotorówką zaczynała się tajga, jeszcze otulona śniegiem, wilgotna, niegościnna.

Zrobiło się chłodno, wiatr przenikał przez szczeliny. Zojka podkuliła nogi w gumowych botach, zapięła płaszcz i zaczęła żałować, że zostawiła ciepłe skarpetki w walizce.

Wyjęła z torebki dwie pomarańcze. Jedną z nich podała pilotowi.

— Machorkin! — powiedziała trącając go w ramię.

Siedzący przy sterze pilot spojrzał na nią spod oka i pokiwał przecząco głową, chociaż widać było, że ma wielką ochotę na pomarańcze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej

w Legnicy

otwiera z dniem 1 stycznia 1962 r

usługowy punkt napraw urządzeń gazowniczych

stanowiących własność poszczególnych mieszkańców naszego miasta.

Wymieniony punkt zostanie otwarty w Legnicy, przy ul. Sienawskiej 1.

Zlecenia na wykonanie prac prosimy, kierować na powyższy adres, lub telefonicznie na nr 37-70 i 27-69.

Opłaty za wykonane naprawy będą pobierane zgodnie z Cennikiem Państwowym.

Drobne naprawy będą wykonywane na miejscu w mieszkaniach, natomiast piece i kuchenki gazowe wymagające większych napraw, będą odbierane, na podstawie zgłoszenia, przy wykorzystaniu środków transportowych MPGK. Prace wykonywać będziemy w krótkim terminie. R-230

Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie

w Prochowicach, ul. Świerczewskiego 29

zatrudni natychmiast:

1. inżyniera lub technika BHP,
2. inżyniera lub technika energetyka,
3. inżyniera zootechnika.

Przedsiębiorstwo zapewnia kandydatom na te stanowiska mieszkania w Hotelu Robotniczym, a następnie możliwość uzyskania mieszkania stałego. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

R-239

Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych „LEFANA"

Legnica, ul. Żeglarska 8

zatrudni zaraz:

inżyniera lub technika-mechanika z kilkuletnią praktyką do produkcji seryjnej.

Oferty prosimy kierować do Działu Kadr Przedsiębiorstwa.

Równocześnie Dyrekcja, Rada Zakładowa i Podstawowa Organizacja Partyjna w imieniu całej załogi składają tą drogą

życzenia świąteczne i noworoczne

wszystkim naszym Klientom i Sympatykom na terenie miasta i powiatu legnickiego. R-245

KUPON

„Plebiscyt na 10 najlepszych sportowców Legnicy na rok 1961".

L.p.	Nazwisko i imię	dyscyplina sportowa	Klub sportowy
1)			
2)			
3)			
4)			
5)			
6)			
7)			
8)			
9)			
10)			

1) Nazwisko i imię . . . . . .

2) Adres . . . . . .

Uwaga: Kupon należy wyciąć i wypełnić, a następnie przesłać na adres:

Redakcja „Wiadomości Legnickie"
LEGNICA
Rynek nr 50/52
„Plebiscyt Sportowy 1961 r."

Dolnośląskie Zakłady Gastronomiczne

ZAKŁAD w LEGNICY

zawiadamiają PT Konsumentów, że w okresie Świąt i Nowego Roku kioski peronowe oraz stoisko w hallu stacyjnym i nowo uruchomiony kiosk owocowo-cukierniczy czynne będą przez całą dobę, co umożliwi podróżnym nabycie zakąsek, napojów, wyrobów cukierniczych i owoców.

Równocześnie Rada Zakładowa, Podstawowa Organizacja Partyjna i Kierownictwo Zakładów składają tą drogą wszystkim swoim Pracownikom i Konsumentom serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

R-246

DOLNOŚLĄSKIE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE

ZAKŁAD w LEGNICY

zawiadamiają, że z dniem 1.I.1962 r. nosić będą nazwę:

DOLNOŚLĄSKIE ZAKŁADY GASTRONOMICZNE ODDZIAŁ w LEGNICY

R-247

WPHS we Wrocławiu

Hurtownia w Legnicy, ul. Parkowa 1

zatrudni natychmiast:

trzy osoby dotychczas nie karane z nieposzlakowaną opinią, z wykształceniem podstawowym — w charakterze KONWOJENTÓW, oraz trzech ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do brygady za- i wyładunkowej.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Referacie Personalnym. R-235

Spółdzielnia Pracy Wyrobów Metalowych „MŁOT"

w Chojnowie, ul. Kościuszki 22, tel. 235

zawiadamia instytucje i osoby prywatne na naszym terenie, że począwszy od 1962 roku będziemy świadczyć dla przedsiębiorstw i instytucji uspołecznionych oraz osób prywatnych następujące usługi:

1. odlewy płyt kuchennych i ruszt oraz części maszyn rolniczych z żeliwa szarego (zamawiający musi posiadać własne modele),
2. roboty tokarskie i spawalnicze,
3. naprawa sprzętu szpitalnego,
4. malowanie sprzętu gospodarczego jak: pralki, lodówki itp. R-241

Z okazji

Nowego Roku

SAMORZĄD ROBOTNICZY ORAZ DYREKCJA HUTY MIEDZI im. H. Waleckiego w Legnicy

dziękuje całej załodze za przedterminowe wykonanie planu rocznego, składając równocześnie tą drogą wszystkim pracownikom szczere i serdeczne życzenia jak najlepszych wyników w ich ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zawodowej oraz dużo szczęścia i radości w życiu rodzinnym.

SAMORZĄD ROBOTNICZY DYREKTOR HUTY

R-220

Ogłoszenia drobne

Zgubiono przepustkę do Zakładów Drzewiarskich „Milana" wydaną na nazwisko **Konfederak Aleksy.** D-414

Zgubiono legitymację szkolną nr 0292 wydaną przez Liceum Ogólnokształcące w Jaworze i bilet miesięczny autobusowy na m-c grudzień wydany przez P.K.S. w Legnicy — na nazwisko **Król Bogusława.** D-415

Zgubiono legitymację ubezpieczeniową nr 460101 wydaną przez Zakłady Mięsne w Legnicy na nazwisko **Chański Ludwik.** D-416

Zgubiono przepustkę do Zakładów Górniczych „Nowa Kościelec" wydaną na nazwisko **Hadała Jan.** D-417

Zgubiono książeczkę wojskową nr 751404 wydaną przez WKR Legnica i legitymację kandydacką PZPR na nazwisko **Kawecki Zdzisław.** D-418

Zgubiono Świadectwo Dojrzałości wydane przez Technikum Handlowe w Legnicy na nazwisko **Kiełkowicz Mieczysław.** D-419

Zgubiono legitymację szkolną wydaną przez Szkołę Podstawową im. St. Wyspiańskiego w Legnicy, na nazwisko **Krawczyk Janina.** D-423

KINA

PROGRAM BIEŻĄCY

OGNISKO — 18–26.XII. — „Opętanie", prod. franc.-włoski, od lat 18.
KOLEJARZ — 18–24. XII. — „Skok o świcie", prod. radz., od lat 16.
BAŁTYK — 18–24. XII. — „Wojna i pokój" I i II seria, prod. USA, od lat 12.
PIAST — 21–24. XII. — „Młyn szczęścia, prod. rum. od lat 18

PROGRAM NASTĘPNY

OGNISKO — 27–31. XII. — „Historia żółtej ciżemki", prod. polskiej, od lat 12.
KOLEJARZ — 25–31. XII. — „Szlachectwo zobowiązuje", prod. angielskiej, od lat 18.
BAŁTYK — 25–31. XII. — „Uroczona", prod. USA, od lat 18.
PIAST — 25–31. XII. — „Żołnierz królowej Madagaskaru", produkcji polskiej, od lat 18

ZŁOTORYJA

Kino PDK — 22–24. XII. — „Ostrożnie, babciu", prod. radz. od lat 12. 25–27. XII. — „Deszczowa piosenka", prod. USA, od lat 16. 29. XII.–1.I. — „Alba Regia", prod. węg. od lat 16.

Dyżury aptek

22. XII. – ul. Polna, tel. 38-54.
23. XII – ul. Jaworzyńska, tel 24-56.
24. XII. – ul. Powstańców, tel. 35-47.
25. XII. – ul. Matejki, tel. 39-71
26. XII. – ul. Gallińskiego, tel. 36-16.
27. XII. – ul. Polna, tel. 38-54.
28. XII. – ul. Jaworzyńska, tel. 24-56.
29. XII. – ul. Powstańców, tel. 35-47.
30. XII. – ul. Matejki, tel. 39-71.
31. XII. – ul. Jaworzyńska, tel 24-56.
1. I. 1962 – ul. Polna, tel. 38-54.
2. I. 1962 – ul. Gallińskiego, tel 36-16.

DYREKCJA Legnickich Zakładów Gastronomicznych w Legnicy

zawiadamia swoich Konsumentów, że w dniu 24 grudnia 1961 r. czynne będą do godz. 14 WSZYSTKIE ZAKŁADY, natomiast w godz. od 14 do 22 dyżurują zakłady:

Restauracja „Popularna" — ul. Wrocławska 24,
Bar „Centralny" — ul. Środkowa 51,
Bar „Zagłoba" — ul. Jaworzyńska 26,
Bar Kawowy „Marago" — ul. Rosenbergów 54.

W dniu 25 grudnia 1961 r.

czynne będą przez cały dzień następujące zakłady:

Kawiarnia „W-Z" — ul. Wrocławska 17.
Bar Rybny „Neptun" — ul. Wrocławska 6,
Restauracja „Rarytas" — ul. Złotoryjska 53,
Restauracja „Smakosz" — ul Kamienna 15.

W dniu 1 stycznia 1962 r.

czynne będą przez cały dzień:

Bar „Kosmos" — ul. Rosenbergów 52,
Bar „Sezam" — ul. Wrocławska 58,
Restauracja „Popularna" — ul. Wrocławska 24
oraz restauracja „Piast" i „Polonia" — od godz. 15.

R-242

MODA Dolnośląska

w Legnicy, Rynek 17

składa serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim swoim Szanownym Klientom

i jednocześnie zaprasza Ich do odwiedzania naszego Salonu, w którym zaopatrzyć się można w tanie i bardzo eleganckie ubiory. R-243

„WL"

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE" — redaguje kolegium w składzie Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nader, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie", Legnica, Rynek 50-52. TELEFONY: redaktor naczelny — sekretariat 41-46, sekretarz redakcji — 41-47, redaktorzy działów — 41-48, dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — 41-49. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmuje dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — tel 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały PUPiK „Ruch", urzędy pocztowe, listonoszy, sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4.35; kwartalnej 13.00; półrocznej 26.00 i rocznej 52.00 zł. Nakład: 10 000 egz.

Druk RSW „PRASA" Wrocław.

T 5

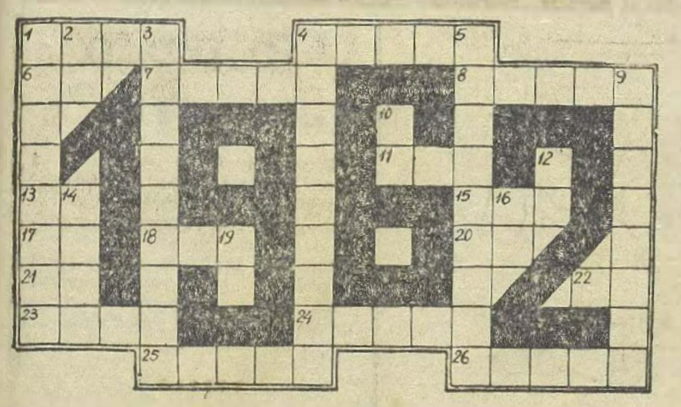

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) Jezioro w grupie Pięciu Wielkich Jezior Ameryki. 4) ptak, mający na złowie rozkładany czub, 6) symbol pierwiastka chemicznego, 7) taniec, 8) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 11) krzew kwitnący, 13) rzeka we Włoszech, 15) Znany szachista radziecki, 17) inicjały wieszcza, 18) wschodnie imię męskie, 20) litera (fonet), 21) ofiaruje, podaruje, 22) sympatia jej, 23) statek, na którym grupa greckich herosów dokonała wyprawy do Kolchidy, 24) ojczyzna Odyseusza, 25) pióro do tuszu, 26) spec od prac pod wodą.

PIONOWO: 1) ryzykowna, lekkomyślna wyprawa, 2) nuta, 3) schody ruchome, 4) nowoczesny aparat telegraficzny, 5) wysoki urzędnik w dawnej Polsce, 8) przyprawia czasem o zawrót głowy bywalców nocnych lokali, 10) rzeka na Syberii, 12) symbol pierwiastka chemicznego glinu, 14) spalił olbrzymią bibliotekę w Aleksandrii, 16) miara powierzchni, 19) luźna skała osadowa.

W. Czeszejko

Rozwiązanie krzyżówki sylabowej z nru 49 (244).

POZIOMO: pakamera, Poe, laga, bila, polepa, Salamina, karawana, Rena, katoda, data, Alina, pora, teina, kali, piramida, kawatyna, komoda, pali, kara, wata, Karakoram.

PIONOWO: kolasa, kabina, Mela, polewa, epanafora, galareta, porada, mina, Katona, kalina, Dama pikowa, Alda, polityka, Temida, kawa, ramota, kaliko, narada, para.

POLSKA. 3 znaczki wydane w związku z obchodami 1000-lecia Państwa Polskiego — 1000-lecia Górnictwa Polskiego ukazały się w dniu 4. XII 61 r. Są to znaczki w cenie 40 gr koloru pomarańczowego, 1. brązowego i c. brązowego, 60 gr. kol. granatowego i c. szarego i 2,50 zł kol. zielonego, c. zielonego i czarnego.

Przepraszamy za błąd jaki się wkradł przy podaniu planu wydawniczego polskich znaczków w roku 1962. Omyłkowo nie zamieszczono wydań jakie ukażą się w III kwartale, co niniejszym prostujemy.

AUSTRIA. Jak co roku na Dzień Znaczka wypuszczono znaczek w cenie 2 s 70 gr w kol. stalowogranatowym.

NRF. W setną rocznicę telefonu zbudowanego przez Filipa Reisa ukazał się znaczek za 10 pf w kolorze zielonym, na którym widnieje model aparatu.

WĘGRY. Seria złożona z 8 sztuk „Rośliny Lecznicze" ukazała się w grudniu br. Znaczki o wartościach 20 30, 40 i 60 f. oraz 1, 1,70, 2 i 3 Ft, wykonane jako wielobarwne z widokami kwiatów tych roślin i nazwami w języku węgierskim i łacińskim.

ZWIĄZEK RADZIECKI. 2 znaczki, za 6 kop. w kol. żółtym, zielonym i czarnym oraz za 10 kop. w kol. sepia i czarnym wydano z okazji 250-lecia urodzin słynnego uczonego rosyjskiego M. Łomonosowa. Scenę z baletu Czajkowskiego „Jezioro Łabędzie" pokazano na znaczku za 10 kop. w kol. szaroniebieskim, sepia i czarnym.

Z. P.

Myśli pozbierane z szuflad

Popadamy czasami w zadumę. Głowimy się nad rzeczami prostymi, banalnymi. Chcemy wnieść do oczywistych spraw poprawki. Uzupełnić coś, co przed nami udało się wymyślić innym. Szukamy wówczas nieistniejących forteli. Marzy się nam o czymś takim, czego nie potrafimy opowiedzieć bliźnim, bo to jest nasza osobista własność — wyłączność niesprzedajna. To coś magazynuje człowiek — misterium, które „wie, że nic nie wie", „myśli, więc jest" i jak mawia mój przyjaciel, pisze, więc żyje!

Przyjaciela cenię sobie wielce: miewa słuszne wypowiedzi, jest najbardziej udziwnioną osobowością i niekiedy zdarzy mu się powiedzieć coś śmiesznego. Coś, czego nie zamierzył.

— Co ty właściwie chcesz? — zaskoczył mnie pytaniem, kiedy spotkałem go wczoraj na jednej z legnickich ulic.

— Nie mam pomysłu, a chcę napisać felieton — odpowiedziałem.

Spojrzał wówczas na mnie. Podrapał się starym zwyczajem po czuprynie i krótko oznajmił:

— No to napisz byle co!

A żegnając się — uzupełnił:

— Pamiętaj: święta są po to, by kupować gazety, a nie po to, by je czytać...

Może przyjaciel ma rację?

Zostałem sam. Z pomysłami, które wydały mi się mało oryginalne — ograne, jak płyta ze starym szlagierem — i nijak nie mogłem wydumać konceptu do napisania ostatnich w tym roku zapisków. Gwiazdkowo — sylwestrowej lektury. Bo pomyślcie: jak tu połączyć choinkę, zastawiony świąteczny stół, wszelakie dolegliwości żołądkowe czyhające na nas, sylwestrowy bal i zapiski — by z tego powstało byle co?

Zatelefonowałem do przyjaciela.

— Ratuj! — powiadam — Podpowiedz, jak się pisze byle co?

Przyjaciel myślał. W słuchawce na przemian coś zgrzytało, to znów szumiało. Czekałem.

— Mam! — wykrzyknął po chwili.

— Rany boskie, mów, co?

— Jak to, co? — zdziwił się przyjaciel. — Choinkę!

Nie wytrzymałem:

— Człowieku, co mnie obchodzi twoja choinka. Co mnie obchodzi w ogóle co ty masz i to, czego ty nie masz. Ja chcę wyłącznie wiedzieć, jak napisać byle co. Zrozumiałeś. Cześć!!

Odłożyłem słuchawkę

Czas uciekał. W redakcji domagano się felietonu. I to ciekawego, świątecznego. A tu ciągle nie ma pomysłu.

Co ja właściwie napisałem w zapiskach w tym uciekającym od nas roku?

Aha! O trzechsetleciu istnienia prasy polskiej, która — jak wiadomo — Jan Aleksander Gorczyna zapoczątkował 3 stycznia 1661 roku, wydając w Krakowie pierwszy numer „Merkuriusza Polskiego Ordynaryjnego" — i od tego czasu żurnaliści męczą się dobrowolnie nad pisaniem czegoś takiego, co mógłby jeszcze strawić czytelnik. O „Trudnych dniach" — wspominkowej książce pisanej o pionierskich dolnośląskich latach. O wieczorach autorskich zorganizowanych przez Klub Inteligencji. Zdarzyło mi się też napisać o Ogólnopolskiej Olimpiadzie Szkolnych Lig Quizowych, w której to imprezie od dwóch lat mają dużo do powiedzenia legniccy uczniowie z I Liceum Ogólnokształcącego. Pisałem o regionalnym ognisku studenckim, trochę o bibliotekach. Miastu w swych pierwszych w historii „dniach" ofiarowałem kwiatek, a klubom kultury — kroplę melancholii. O czym jeszcze pisałem?

Na biurku rozdzwonił się telefon.

— Wiesz, już mam — recytował przyjaciel. — Mówię ci, wspaniały!! Będziesz się oblizywał. To prawdziwe cacko... Hello! Co znowu... Aaa... Ty wiecznie z tym pomysłem... A ja ci chciałem przekazać wiadomość o koniaku... Wyobraź sobie, z pięcioma gwiazdkami. Przyjdziesz, co? Kupiłem..

Odłożyłem słuchawkę. Zdaje się, że powiedziałem przyjacielowi coś nie tak, jak zwykli mawiać ludzie, kończąc rozmowę telefoniczną. Nawet już nie pamiętam, co powiedziałem.

Aha! W zapiskach pisałem także o pierwszym zorganizowanym w historii miasta konkursie literackim. O konkursie recytatorskim — o nowej polityce kulturalnej. Kropka. Nie koniec. Tak pisać jednak się nie godzi. Co ostatecznie czytelnik winien, że ja o czymś pisałem przez całuteńki roczek, skoro nie potrafię napisać nic nowego. Więc i ten pomysł wyliczeń i st diabła wart. Muszę poszukać innego. Inny — to znaczy jaki?

Żurnaliści pewnej gazety rozpętali w XIX w. wojnę francusko-włoską. Karmili swoich czytelników krwawymi tytułami. Donosili codziennie o olbrzymich stratach tak po jednej jak i po drugiej stronie. Nie wiadomo czym by się ta zabawa skończyła, gdyby redaktor naczelny zniósł tę fikcyjną wojnę do końca. Ale nie zniósł. Jego współpracownicy rozgalopowali się tak dalece w pisaniu wyimaginowanych „korespondencji wojennych", że pewnego dnia zburzyli nawet miasto, w którym ich naczelny przebywał na wczasach. Wówczas to wysłał on do redakcji telegram: „natychmiast zawiesić działania wojenne!"

Ci XIX-wieczni żurnaliści pisali też o byle czym. Z tą tylko różnicą, że nikt ich nie sprawdzał, bo nie było wówczas telewizji, radia, samolotów. Dzisiaj mój przyjaciel kupił koniak i poinformował mnie o tym telefonicznie. Za chwilę przejdę się do niego i sprawdzę. Jako, iż w tej materii nie dowierzam ludziom. Nawet przyjacielowi.

Drrrrr... Któryż to już telefon?

— Mam! Słowo przyjaciela!! Posłuchaj: Przed chwilą dostałem bilety na bal sylwestrowy do Klubu Inteligencji. I co ty na to?

Teraz wiedziałem, że przyjaciel ma już choinkę, koniak, bilety na bal sylwestrowy. Za chwilę zechce pewnie oznajmić także o zakupie śledzi i innych ryb, a potem takich różnych smakołyków. Więc cóż miałem odpowiedzieć „na to"?

O roku ów 1961! Złodzieju naszych pęczków włosów — dawco kolejnej zmarszczki. Roku spełnionych i niespełnionych nadziei. Uciekinierze, którego nikt już nie zatrzyma. Ostatni bezkoncepcyjny ty mój felietonie z myślami pozbieranymi z szuflad — czy aby zechce cię ktoś przeczytać?

Nie miałem czasu na rozmyślania, bo czas miał przyjaciel:

— Wiecznie jeszcze myślisz o tym, jak napisać felieton? Nie!? Ależ człowieku! Zastanów się!! Mam świetny pomysł — radził dobrotliwie. — Na pewno będzie ci odpowiadał — stwierdził. — ty to umiesz świetnie robić — kłamał.

Pomysł mego przyjaciela był prosty: Radził mi, bym nieco pomyślał a potem usiadł i o tym napisał. Przy tym solennie zapewniał, że nie będzie tego czytał, bo któż w święta czyta gazetę?!

Może więc coś wymyślę i napiszę w następnym roku. Tymczasem moi mili, dwa skromne życzenia:

Wesołych Świąt! i Dostojnego Roku!

ROMUALD NADER

Nocne z Rokami rozmowy

(Dokończenie ze str. 1)

dem minut. Nie zdążyłem jeszcze ochłonąć z wrażenia, kiedy stanął przede mną młody chłopiec o filuternym wyrazie twarzy. Przetarłem oczy.

— Skąd się tu wziąłeś?

— To nieważne. Grunt, że jestem. I że troszkę tu pobędę.

— A co masz zamiar w ogóle robić?

— Wszystko to, co okaże się potrzebne. Roboty się nie boję. Jestem młody i silny. Chcę dalej kontynuować dzieło mojego starszego brata. Plenić zło, siać dobro.

— Sam chcesz to uczynić? Sił ci nie starczy, chłopcze!

— Nie będę sam. Pomogą mi wszyscy ludzie dobrej woli!

— Co stawiasz sobie jako zadanie naczelne?

— Zapobiec wojnie!

— Jakie ważne wydarzenia przewidujesz?

— Rokowania na wszystkich szczeblach.

— Spodziewamy się po tobie nowych sukcesów w dziedzinie zdobywania przestrzeni międzyplanetarnych. Czy chciałbyś się wypowiedzieć na ten temat?

— Chciałbym. Króciutko. Moim życzeniem jest, aby przestrzenie międzyplanetarne nie przesłoniły spraw ziemskich. Spraw człowieka.

— Czy masz zamiar się ożenić?

— O, panie redaktorze! Cóż za pytanie wobec dziecka! Mam przecież dopiero trzy minuty!

— A, tak... Faktycznie.. Przepraszam... To może powiesz nam, jakie są twoje pierwsze wrażenia z pobytu u nas?

— Bardzo mi się tu podoba. Trochę jeszcze za mało mieszkań a za dużo wódki, ale postaram się jakoś temu zaradzić.

— Jaką modę chciałbyś widzieć u kobiet?

— Rozsądną. Włosy możliwie jednego koloru. Suknie dopasowane do wieku. Poza tym — barwnie, wesoło!

— Pragniesz powiedzieć jeszcze coś od siebie naszym czytelnikom?

— Chętnie. Życzę im i sobie, abym zachował się w ich pamięci jako spokojny, wesoły, zamożny i porządny chłopak... No, ale na mnie już czas. Czeka na mnie masa roboty. Ciao!

Odwrócił się na pięcie i poszedł.

★

Tak oto w zimową, gwieździstą noc rozmawiałem ze Starym Rokiem i z Nowym Rokiem...

SYLWESTER MIECZYSŁAWSKI

Święta naszych przyjaciół

(Dokończenie ze str. 1)

JÓZEF SŁAWIŃSKI

pracownik Spółdzielni „Kominiarz"

— Przede wszystkim odpoczynek. Pomogą nam w tym znajomi, których zaprosiliśmy do nas. Ponadto pogapię się w telewizor z żoną i moją 16-letnią córeczką. Przewidzieliśmy też pójście do kina. Sylwestra? Gdzieżby, jak nie w Klubie Spółdzielczym!

ADOLF LIEBLING

dyrektor Zakładów Dziewiarskich im. H. Sawickiej

— Marzę o odpoczynku! Dlatego święta spędzę w gronie rodzinnym. Natomiast sylwestrowy wieczór z żoną, w naszym Klubie Fabrycznym; w gronie załogi. Tak nakazuje tradycja — i tak czuję się najlepiej.

Rozeta datowa

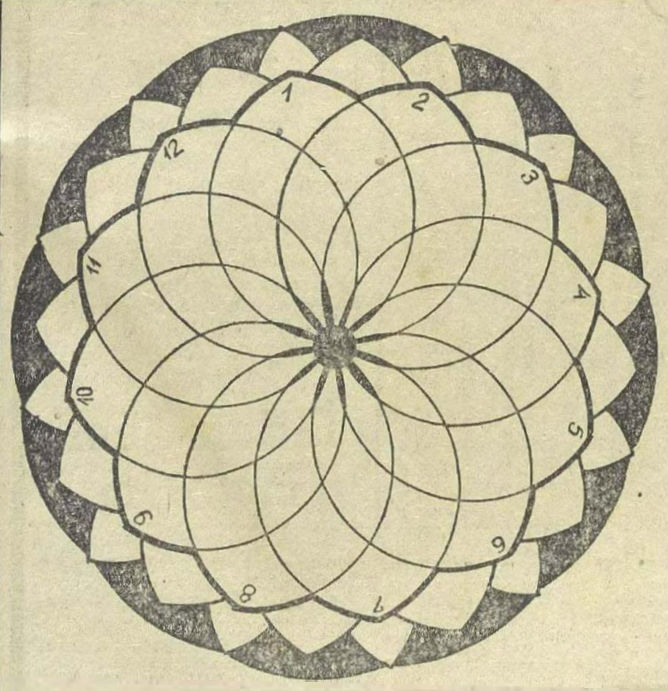

Do rozety wpisać lowo i prawoskośnie dwanaście dat według podanych znaczeń.

PRAWOSKOŚNIE: 1) zginął Stefan Okrzeja, działacz PPS, 2) urodził się Tadeusz Boy-Żeleński, 3) zaczyna wychodzić „Merkuryusz Polski Ordynaryjny" pierwsze pismo polskie, 4) ukazuje się epokowe dzieło Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich", 5) ogłoszenie Manifestu PKWN, 6) kapitulacja Westerplatte, 7) urodził się Bolesław Prus, 8) zmarła Eliza Orzeszkowa, 9) odkrycie witamin przez dr Kazimierza Funka, 10) urodził się Mikołaj Rej, 11) utworzenie Krajowej Rady Narodowej, 12) wychodzi ustawa o likwidacji analfabetyzmu.

LEWOSKOŚNIE: 1) kapitulacja hitlerowskich Niemiec, 2) Zwycięstwo pod Stalingradem 3) urodził się Mikołaj Gogol, 4) ostatni rok panowania Piasta Jerzego Wilhelma w Legnicy, 5) urodził się William Szekspir, 6) napaść hitlerowskich Niemiec na ZSRR., 7) bitwa pod Lenino, 8) urodził się Dymitr Mendeleiew, 9) powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, 10) wybuch Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, 11) Florian Ungier otwiera w Krakowie pierwszą w Polsce drukarnię, 12) Teatr Krakowski wystawia „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego.

W. Czeszejko

Mały pitaval (XXIII)

„...Jak się pogodzić!?"

Skrzynka pozwów

K. Świątecka
B. Rudnicki

— Jakże się pogodzić, proszę Wysokiego Sądu, kiedy ona skrzynkę mi z ganku skradła...

— Jakże się pogodzić, kiedy ona do mnie wołała „złodziejko"...

Przed Powiatowym Sądem w N. dwie szczupłe, owiązane chustkami kobieciny. Wygrażające sobie pięściami. Syczące z wściekłości.

Oskarżycielka prywatna Teresa A.:

— Pożyczyła ode mnie skrzynkę. Prosiłam. Nie raz, nie dwa. O zwrot. Przyniosła wreszcie, ale proszę Wysokiego Sądu inną mi z ganku porwała... Tę pożyczoną od sąsiadów L. Złodziejka jedna!

Oskarżona: — Przyszłam odnieść... Jak należy. A ona na mnie, przy tym inżynierze co grunt dzieli: „Złodziejko, po coś tu przyszła"! Zabrałam się z powrotem ze skrzynką. Zamiast jej, od razu sąsiadom L. odniosłam... Odchodzę, a ona jeszcze za mną: „Złodzieju, przyszłaś tu kraść"... Więc ja nie wytrzymałam proszę Wysokiego Sądu i jej, co myślę odpowiedziałam, a potem i do Rady Państwa na nią pisałam... że małna...

— Jej mąż też „lepszy"... A bo to nie ukradł pszenicy kole młyna? — Kiedy? Ano — tak to było chyba w dziewięćset czternastym...

— Nie, nie było o to sprawy w sądzie. Podkupili młynarza, wydał zaświadczenie, że to przez pomyłkę...

— A tyś mi w 1933 siano z pola pokradła — zrywa się oskarżycielka prywatna... Ty torbo jedna...

Obie bez ceremonii, mimo napomnień sądu, bez przerwy przerywają świadkom, podniecając ich do boju. O siebie. Za oskarżycielką prywatną stoją murem „jej" świadkowie. Jej jak najlepsze wydają świadectwa, kubły pomyj wylewają na głowę oskarżonej.

I odwrotnie. Z zeznań świadków obrony okazuje się, że najcichsza, najspokojniejsza, nigdy nie wadząca nikomu jest właśnie oskarżona Maria Z. Że to tamta piekielnica, ze złości, fałszywie ją oskarżyła. Że sami widzieli jak odniosła tamtej a potem rodzinie L. dowód rzeczowy, ową skrzynkę do kartofli. — To ta Teresa jest złodziejka! Złodzieja żona. Nie kradł to jej mąż pszenicy?! Ludzie pamiętają...

Z ław zrywają się przesłuchani już świadkowie Teresy. — Kłamstwa bezczelne — krzyczą.

Niełatwe zadanie ma sędzia. Jak z tego splotu wzajemnych niechęci, wyzwisk, wyłowić prawdę? Skrzynka wróciła do właścicieli, więc... Więc ostatecznie zapada salomonowy wyrok: Uniewinniona z braku dostatecznych dowodów.

Sędzia pomału wychodzi zza stołu. Jeszcze nie zdążył opuścić sali, gdy już one rzucają się na siebie. Krzyżują się nowe krzyki, wymysły... Spogląda na zaindyczone kobiety, ich świadków, a potem na swoją togę, na wiszące na piersi godło! — wzdycha...

W kancelarii czeka na niego teczka z nową sprawą — nowym pozwem. Dzisiejsza oskarżona występuje przeciwko dzisiejszej oskarżycielce. O zniesławienie...

W numerze:

Opowiadania

Pitaval

Przestrogi

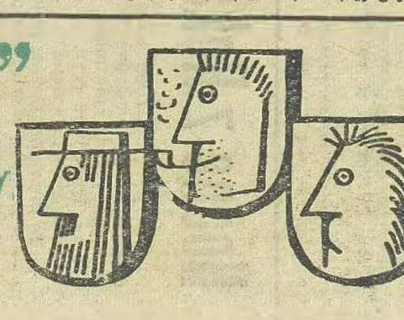

wydanie WIECZORNE „WL"

Wydanie wieczorne Nr 1

(Czytać tylko kwadrans przed zaśnięciem)

OD REDAKCJI

Wychodząc naprzeciw słusznym żądaniom, czegoś poważnego na długie zimowe wieczory — oddajemy dziś do rąk P.T. Czytelników wydanie wieczorne naszego pisma.

Będzie ono tak poważne, że wyeliminuje całkowicie wszelkie szkodliwe dla zdrowia środki nasenne.

Dobranoc!

Z PIERWSZEJ CHWILI

Jak donosi Agencja WW (Wydania Wieczornego), w barze-kawiarni „MARAGO" podniesiona zostanie konsumpcja napojów wszelkiego oprocentowania na wyższy poziom.

Stołki barowe otrzymają nowe nóżki, wyższe od starych o 5,67 cm.

WISIELEC

Przechodnie ulicy Basztowej w Złotoryi byli onegdaj świadkami. Zobaczyli w pewnej chwili wisielca.

Jak wykazało żmudne śledztwo, był to ob. Z. O., który na zwróconą mu uwagę żeby się zachowywał, powiedział donośnym głosem, że wszystko mu wisi.

ZNALEZISKA ARCHEOLOGICZNE

Przy oczyszczaniu basenu fontanny na legnickim Rynku — wydobyto na światło dzienne za pomocą grabi parę damskich pantofli o kolorze niezduś niebieskim.

Trwa spór między archeologami a Zakładem Oczyszczania Miasta na temat pochodzenia owych pantofli.

O ostatecznym wyniku sporu (czy pantofle pochodzą z wieku XIV, jak twierdzą uczeni, czy też z ostatniej soboty po zakrapianej zabawie, jak chce ZOM) poinformujemy czytelników w następnym numerze.

NIE BĘDZIE REMANENTÓW

Klienci sklepów legnickich, złotoryjskich i lubińskich nareszcie odetchną. Zniknie z wszystkich sklepów zmora remanentów. Jak się bowiem dowiadujemy, na konferencji Połączonych Pionów Handlowych podjęto uchwałę o całkowitej likwidacji remanentów.

Na ich miejsce wprowadzona zostanie inwentaryzacja.

OGŁOSZENIA I REKLAMY

ŚWIEŻE MIĘSO rzucane jest codziennie wieczorem na skwerze przy ul. Obrońców Stalingradu przez pewne panie i ich przyjaciół tudzież klientów.

ŁADNE KWIATKI zobaczyć można wieczorem w restauracjach „Piast" i „Polonia".

„WL — wydanie wieczorne" — redaguje kolegium w składzie. Czasem gdzie indziej. Redaktor Naczelny: Korbacz. Adres: Znany redakcji.

Pomoc domowa

— Karolku — powiedziałem sobie. — Jesteś już tyle i tyle lat po ślubie. I przez wszystkie te lata miałeś każdego roku święta. I na każde święta pomagałeś tylko swoja, uczciwszy uszy, gębą. Przy jedzeniu i piciu. Tego roku trzeba to zmienić. Tego roku t y przygotujesz wszystko na święta!

Pomyślałem. Postanowiłem. Słowo się rzekło. Przypadek zrządził, że moja Tereska musiała wyjechać. Do chorej siostry.

— Karolku — powiedziała przed odjazdem. — Tutaj masz pieniądze, a tutaj kartkę. Kup to wszystko, co zapisałam. W wigilię rano wrócę i zdążę jeszcze wszystko przygotować.

Tak powiedziała Tereska i odjechała.

Zakupy zrobiłem w ciągu trzech popołudni. Że oderwano mi przy tym wszystkie guziki od płaszcza, że zgubiłem rękawiczkę, że mnie jakaś pani zwymyślała od prawie najgorszych — to bedka! Najważniejsze, że kupiłem wszystko, co stało na Teresinej kartce.

— Nie możesz się zblamować — powiedziałem sobie. — Przygotuję takie świąteczne frykasy, że Tereska ze zdziwienia usiądzie!

Pierwsze, to była teoria. Naukowo trzeba do wszystkiego podchodzić! Jedna noc wystarczyła, żebym wyuczył się na pamięć kilkunastu przepisów z książki kucharskiej. Nie mogłem przecież przy robocie zaglądać ciągle do książki!

Gdy nadszedł ranek — umiałem już bezbłędnie upiec gęś, usmażyć ryby, ugotować rosół, barszcz z uszkami, zupę grzybową, upiec tort, sernik, makowiec, szarlotkę itp.

Owinąłem się w fartuch, podwinąłem rękawy. Do dzieła!

— ...bierze się trzy szklanki cukru, kilogram mąki, sto gram rodzynków... — dyktowałem sobie.

Wszystko było już w misce, kiedy przypomniałem sobie, że nie od rzeczy byłoby sprobować jakość własnej roboty nalewek i win. Spróbowałem. Z każdego asortymentu po kieliszeczku. Potem po drugim. I po trzecim.

— Wśród nocnej ciszy... — podśpiewywałem sobie i robota paliła mi się w rękach.

Krótko po północy byłem ze wszystkim gotów. Duma rozpierała mi pierś.

...Ze snu wyrwało mnie szarpanie za ramię. I głos mojej Tereski.

— Zwariowałeś chyba doszczętnie — szeptała, aż szyby dzwoniły. — Coś ty narobił? W torcie jest pietruszka, gęś jest nadziana cukrem, karp panierowany w mące ziemniaczanej, ogórki w kompocie ze śliwek...

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego zaczęła szlochać...

...Przez całe święta jedliśmy chleb z margaryną.

— Karolku — powiedziałem sobie. — Od dziś koniec z pomocą w gospodarstwie. Niech sobie Tereska sama pitrasi. Niech się męczy, skoro nie umie mnie ocenić!

K. Z-ski

Średni pitaval

Genialny detektyw

Bill O'Faraday uważany był za spadkobiercę autora powieści kryminalnych Conan Doyle'a i za najbłyskotliwszego pisarza tego gatunku doby współczesnej.

W pierwszy dzień świąt Bill O'Faraday wrócił do domu o godzinie 23 wieczorem i zauważył, że w jego gabinecie pali się światło. Wyćwiczony umysł Billa skonstatował, że przed jego odejściem światło było zgaszone.

Kiedy ujrzał, że włamano się do jego biurka, a ogniotrwała szafa pancerna stoi otworem, stało się dla niego jasne, że mieszkanie jego odwiedził włamywacz.

Tajemniczy uśmieszek wykwitł na ustach Billa.

— Za trzy godziny ten sympatyczny złodziejaszek znajdzie się w Scotland Yardzie...

Uzbrojony w lupę, cyrkiel, termometr, centymetr, suwak logarytmiczny i niezawodną metodę kryminalistyczną, która tak zachwycała 80 milionów czytelników, zabrał się do pracy.

Żaden, najmniejszy nawet ślad nie uszedł wyrobionemu oku O'Faradaya. Już po kilkunastu minutach podniósł słuchawkę telefonu.

— Halo! Czy Scotland Yard?... Inspektor Jennyson?... Tu O'Faraday!... Niech pan poleci natychmiast otoczyć tawernę „Pod hebanowym albinosem"! Proszę tam aresztować 47-letniego mężczyznę. Wzrost 1,71 m, o obwisłych policzkach, lekko szpakowatych skroniach i pożółkłych palcach. Mówi szkockim akcentem i jest żonaty... Ten naiwny gentleman miał nieszczęście popróbować u mnie włamania... Skąd znam jego charakterystykę?... Niech pan nie będzie dzieckiem, inspektorze Jennyson... Chyba zna pan moje metody... To była zresztą zupełnie prosta sprawa. Odciski palców na aparacie do cięcia stali wskazują na rękę muzyka. Włos, który znalazłem przyklejony do tapety na wysokości metra i siedemdziesięciu jeden centymetrów, dał mi obraz wysokości tego pana, kolor jego włosów i wiek. Poza tym jeden z odcisków palców pozwolił mi poznać, że nasz przyjaciel nosi obrączkę, jest więc żonaty. Szczególnie jednak interesowała mnie kotara. Niech pan nigdy nie zapomina o dokładnym zbadaniu kotar, inspektorze Jennyson! Na kotarze znalazłem popiół mocnego cygara. Włamywacz jest więc nałogowym palaczem i musi mieć pożółkłe palce...

— Niechże pan więc, inspektorze Jennyson, uda się natychmiast ze swymi chłopcami do knajpy „Pod hebanowym albinosem". Ja też tam zaraz będę i pomogę panu schwytać tego ptaszka...!"

...Kiedy Bill O'Faraday wrócił po czterech godzinach ze zgorzkniałym wyrazem twarzy do swego mieszkania, zauważył, że w jego gabinecie pali się światło. Wyćwiczony umysł Billa skonstatował, że przed jego odejściem światło było zgaszone. Światło?... Nagle Bill spostrzegł, że ograbiono doszczętnie całe mieszkanie. Na podłodze gabinetu leżała jakaś kartka. Blednąc coraz bardziej, Bill przeczytał:

„Wielce Szanowny Mistrzu! Zanim w czasie pańskiej powtórnej nieobecności dokończyłem mego dzieła, miałem okazję i zaszczyt nacieszyć się jako fachowiec pańską, genialną metodą dedukcyjną. Stałem mianowicie przez cały czas za kotarą. Z głębokim poważaniem — jeden z miłośników Pańskiego Talentu!"

Zane Key

Podrzutki

Silna wola

Aureliusz wyczyniał od kilku dni jakieś przedziwne rzeczy.

Po pracy siedział na przykład w domu, miał przed sobą powieść kryminalną i wpatrywał się w jej okładkę. Siedział tak pół godziny, godzinę, wreszcie odkładał książkę, nie zaglądając do niej nawet. Albo stał przez dwadzieścia minut przed kinem z niezapalonym papierosem w ustach. Kiedy wszyscy weszli już do kina, Aureliusz chował papierosa do pudełka i odchodził.

Początkowo nie zwracaliśmy na te dziwactwa uwagi. Myśleliśmy, że Aureliusz przeżywa jakąś depresję. Może się zakochał, czy co? Niech sobie pofolguje. Z czasem mu to przejdzie. Nie przechodziło jednak. Przybierało raczej na sile.

Aureliusz zaczął spać bez poduszki. Nie przykrywał się, choć c.o. znowu wysiadło. Przestał jeść dorsza w serwatce, choć była to jego ulubiona potrawa. Golił się lewą ręką, kalecząc przy tym niemiłosiernie twarz. Zrezygnował nawet z chodzenia na mecze, choć klub, którego byliśmy kibicami, znajdował się w swojej życiowej formie. (Już dwa razy zremisował z KS „Herkules" ze Szmacianki Jagiellońskiej).

Ktoś nie wytrzymał wreszcie i zapytał Aureliusza o powód dziwnego zachowania się.

— Ćwiczę w sobie cierpliwość i silną wolę — odparł Aureliusz. — Chcę bowiem złożyć podanie o remont pieca.

ŻBIK

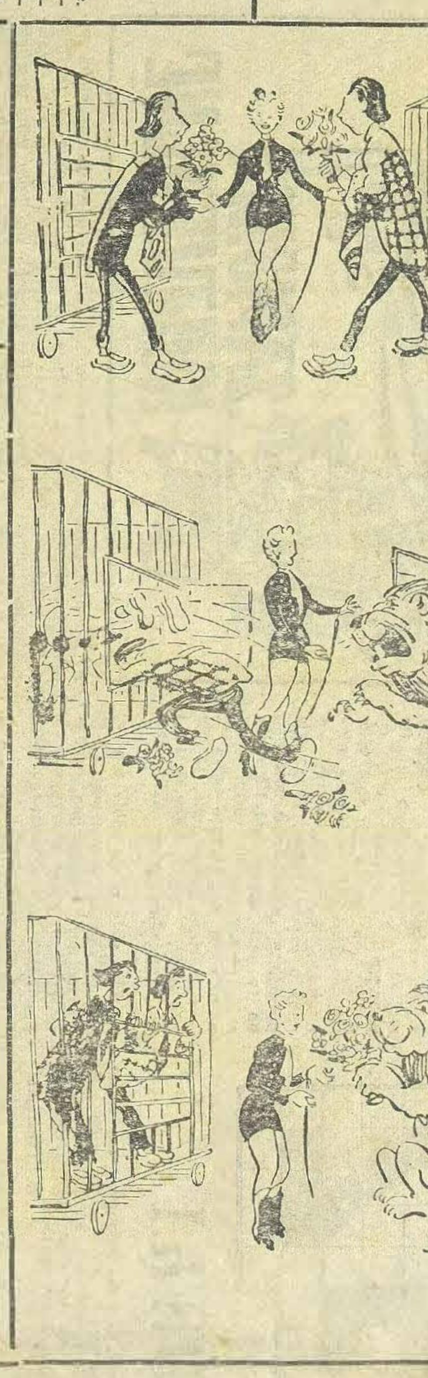

Okru-szy-nki

ONA: — Nie mogę z nim dłużej żyć: pije, nie oddaje pieniędzy, nocami nie wraca do domu...

SĘDZIA: — A czy jest pani wierny?

ONA: — Otóż właśnie to! Podejrzewam go, że nasze ostatnie dziecko wcale nie jest jego!

★

W restauracji kelner półszeptem podlicza rachunek.

— Jedna zupa 2.30 zł, jedna pieczeń 10.80 zł, dwa piwa 10.40, trzy wódki 18 zł, jak dobrze pójdzie 20 zł...

— Co to znaczy „jak dobrze pójdzie"? — przerywa mu gość.

— Niestety — odpowiada kelner. — Nic już nie pójdzie...

★

Zapada zmrok. Na ulicy bawi się mały chłopczyk. Przechodząca pani pyta go:

— Czy nie uważasz, że o tej porze powinieneś być już w domu?

— Dlaczego? — dziwi się malec. — Nie jestem przecież żonaty!

★

Do wydawnictwa zgłasza się młody pisarz.

— Przyniosłem powieść współczesną...

— Jakiej treści?

— Ona kocha jego, on...

— A on kocha inną, prawda?

— Nie! On ją również szalenie kocha!

— O! To nadzwyczaj oryginalne!

Z niem. — ZK

Co na to San-epid.?

Obywatel I. J. (nazwisko i adres znane redakcji), po zjedzeniu obiadu w jednej z okolicznych restauracji poczuł się niedobrze. Lekarze stwierdzili zatrucie. Po zbadaniu okoliczności okazało się, że w zupie umoczył palec kelner Grzyb. Analiza chemiczna wykazała niezbicie, że grzyb był trujący.

Moda paryska w roku 1962

Paryscy dyktatorzy mody zapowiadają lansowanie typu kobiety okrutnej, wyrachowanej i zimnej.

Tym razem moda paryska wlec się będzie za nami w ogonie, gdyż tego typu kobiety spotkać można u nas dość często wśród bufetowych, kelnerek i sprzedawczyń.

Jaka będzie pogoda?

Jak przewiduje PIHM, długotrwałe badania i konsultacje z wybitnymi reumatykami wskazują na silne, porywiste wiatry z kierunków zmiennych.

Radzimy już teraz zaopatrzyć się w szerokie plecy i mocno rozstawione nogi.

Kącik poezji nowoczesnej

Ostry erotyk

Jak nóż
wbił się wzrok Twój,
gwiazdom na przekór o
najmilsza Eupanar
co żyletkom ich ostrość
brała
nie wiem, czy zdzierżę
tęsknotę
łkającą w samotni,
jak kot syjamski nad
dorszem!
Nie! Ty musisz!
Ja chcę!
Erotyzm przenika me
wątpia,
niczym erozja i korozja!
O, Eupanar!

Erazm Opłotek

Duża mechanizacja

Brygadzista podległego ZZZPP RZW zakładu pod wezwaniem „SINADAL" po wieloletnich wysiłkach wynalazł automatyczny automat do ubijania kostki brukowej. Uwolniło to dwunastu robotników od wyczerpującej pracy i pozwoliło zaoszczędzić oprócz wielkiej ilości paliwa także dwa samochody ciężarowe.

Odtąd owych dwunastu robotników nosić będzie kostkę z bazy materiałowej wprost na ulice naszego miasta gdzie automat ją ubije.

Fenomen natury

Jak onegdaj doniosła AWW, w pewnej wiosce pod Złotoryją udało się tamtejszemu przodującemu rolnikowi Eustachemu A. wyhodować krowę, która daje mleko o kolorze śnieżno-białym!

Pozwoli to (być może) naszym zakładom mleczarskim na stopniowe wycofanie z dostaw mleka koloru wyblakłej farbki do bielizny.

Gdzie jest mój dom

Z tym pytaniem zwrócił się do funkcjonariusza MO lekko wstawiony ob. Marzysław Blady.

Do chwili ukończenia śledztwa w tej zagadkowej sprawie, ob. Marzysław Blady korzysta z gościnności izby wytrzeźwień.